GŁOS POCIESZENIA

Pismo Parafii św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu wydawane od 1988 r. przez księży jezuitów

Czerwiec 2022
nr 2/2022 (143)
ISSN 2299–5897

SZUKAJĄC BOGA

GŁOS POCIESZENIA

Wydawca:
Rzymskokatolicka Parafia
pw. św. Klemensa Marii Dworzaka
Redaktor prowadzący numeru:
Barbara Kurowska-Pasturak, Barbara Ćwik
Sekretarz redakcji:
Grażyna Pańko
e-mail: glospocieszenia@tlen.pl
Opiekun kościelny:
o. Janusz Śliwa SJ
Redakcja:
Mariusz Bodynek, Barbara Ćwik,
Anna Dominiak, Ewa Droszcz,
Barbara Kurowska-Pasturak,
Marta Szewczyk
Współpracownicy:
Ryszard Kempiak SDB
Jacek Kuczmarz
Aleksandra Milewicz
Ryszard Milewicz
Marzena Poręba
Opracowanie graficzne i przygotowanie do druku:
Barbara Ćwik
Korekta:
Anna Dominiak
Kolportaż:
Jacek Kuczmarz
Druk:
GS Media
Zdjęcia w numerze:
Barbara Ćwik, Anna Dominiak,
Ewa Droszcz, Jacek Kuczmarz,
Magis, Aleksandra Milewicz,
Agnieszka Paluch, Marzena Poręba,
polska-org.pl, Pexels, Pixabay,
Wikimedia Commons.

Natrafiając w naszej gazecie parafialnej na błąd drukarski, proszę mieć na uwadze, że był on zamierzony. W tym piśmie każdy ma znaleźć coś dla siebie, a są ludzie, którzy szukają tylko cudzych błędów.
(Autor nieznany)

Redakcja „Głosu Pocieszenia" nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych. Nie odpowiadamy za treść publikowanych ogłoszeń.

Parafia pod wezwaniem
ŚW. KLEMENSA DWORZAKA
Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia

53-232 Wrocław, al. Pracy 26, tel. 71 360 10 18, www.dworzak.jezuici.pl

MSZE ŚWIĘTE:
W niedziele i święta:
kościół górny – **7.30, 9.00, 10.30, 12.00** (dla dzieci),
13.30, 16.00, 18.00, 20.00 z udziałem Clemensianum.
W dni powszednie: 6.30, 8.00, 18.00, 19.30 (z wyjątkiem wakacji).

KANCELARIA PARAFIALNA:
czynna w poniedziałki w godz. **8.30–9.30** i **16.00–17.30,**
we środy w godz. **8.30–9.30** i **19.00–20.00,**
w piątki w godz. **8.30–9.30** i **16.00–17.30,**
z wyjątkiem dni świątecznych i pierwszych piątków miesiąca.

KONTO PARAFIALNE:
Bank Pekao SA I O. we Wrocławiu 69 1240 1994 1111 0010 0187 9394

Gdy w gronie redakcji rozmawialiśmy o kształcie obecnego numeru „Głosu Pocieszenia", pojawiły się wątpliwości, jak to właściwie jest z tym szukaniem Pana Boga. Czy my szukamy Boga? Przecież to Pan Bóg nas szuka i odnajduje! Mimo tych rozterek (a może dzięki nim?) na temat tego numeru wybraliśmy hasło „Szukając Boga", które łączy obie strony – gdybyśmy nie szukali Boga, nie zauważylibyśmy, że to On, który zawsze jest pierwszy, wychodzi nam na spotkanie.

Nie jest też przypadkiem, że w wakacyjnym numerze pojawia się temat związany z naszą urlopową aktywnością. Któż z nas planując coroczne wakacje nie sięga do swoich marzeń z dzieciństwa? Odkrywanie dalekich lądów, podróż w nieznane, a może wyprawa do sąsiedniej galaktyki? Pozostawianie miejsca zamieszkania, wędrówka, podróż, to część ludzkiej egzystencji – te archetypy odnajdujemy w kulturach wszystkich epok. Współcześnie potrzebę tę realizujemy wyjeżdżając na wakacje *all inclusive*, *city break* lub w modnej ostatnio konwencji *slow* czy ekoturystyki.

W obecnym numerze chcemy Wam pokazać odmienne spojrzenie na wakacje, gdzie azymutem jest Pan Bóg. Ten punkt widzenia pozwala odkryć dziką puszczę w odległości rzutu kamieniem od naszego domu albo zachwycić się pięknem zwykłej stokrotki, rozważając przy tym doskonałość Bożego stworzenia. Na wakacjach możemy także doświadczać tożsamości istot bytujących w kosmosie albo przeżyć fascynującą podróż do świata człowieka, niosącego w swoim bagażu życiowym pokaźny kawał historii Polski i Wrocławia.

Nie będziemy zdradzać, kogo mamy na myśli, nadmienimy tylko, że od dłuższego czasu niejednego z czytelników frapowała tożsamość pewnego tajemniczego autora „Głosu Pocieszenia". Zapraszamy też na spacer w przeszłość, śladami zbyt mało znanej Świętej, prowadzący nas do odkrycia zapomnianej społeczności, tworzącej koloryt przedwojennego Wrocławia.

To tylko niektóre z naszych propozycji – poza nimi znajdziecie stałe rubryki znanych Wam autorów. Będziemy szczęśliwi, jeśli one pomogą Wam szukać Boga podczas wakacyjnych przygód, czego Wam i sobie serdecznie życzymy.

Redakcja

ODPOCZNIJCIE NIECO...

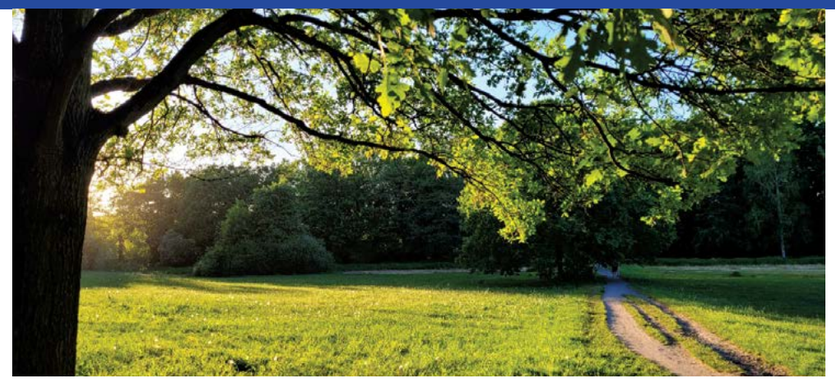

Kolejny rok formacyjny, który przybliżył nas do Boga i dawał możliwość ćwiczenia się w miłości bliźniego dobiegł końca. Przed nami czas wakacji i urlopów. Wdzięczni jesteśmy przede wszystkim Panu Bogu za opiekę i prowadzenie. Podziękowania należą się także tym wszystkim, którzy formacją kierowali: animatorom, liderom, odpowiedzialnym oraz moim współbraciom duszpasterzom. W tym roku chciałbym szczególnie serdecznie podziękować o. Andrzejowi Pełce, który po dwunastu latach pracy w naszej parafii odchodzi, bo otrzymał nową misję w Starej Wsi. Ojciec Andrzej przez wiele lat opiekował się wspólnotą młodzieżową Magis, ministrantami, zespołem Clemensianum, Klubem Seniora i kandydatami do bierzmowania, a ostatnio także Kobietami Urzekającymi. Ojcu Andrzejowi życzymy wszelkiego błogosławieństwa Bożego na nowej placówce.

W każdej Mszy św. niedzielnej słyszymy takie słowa, wypowiadane przez kapłana przed przeistoczeniem: *Dlatego stajemy przed Tobą i z całym Kościołem uroczyście obchodzimy pierwszy dzień tygodnia, w którym Jezus Chrystus zmartwychwstał i zesłał na apostołów Ducha Świętego.* Co niedzielę parafia zbiera się, aby uobecniać dwa wydarzenia, które są dla Kościoła wydarzeniami założycielskimi: zmartwychwstanie Chrystusa i zesłanie Ducha Świętego. Wspominamy zmartwychwstanie, a właściwie całe Triduum, które streszcza najważniejsze tajemnice naszej wiary – mękę, śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa. Powracam do tego wydarzenia, bo w obchodach Triduum jest widoczna jedność parafialnej wspólnoty – chociażby przez to, że jest tylko jedna liturgia, w której uczestniczą wszyscy parafianie. Podobnie wigilia Zesłania Ducha Świętego powinna wyrażać duchową jedność całej parafii i ją wewnętrznie tworzyć, bo na tym m.in. polega działanie Ducha Świętego. Coś z tego dane nam było doświadczyć podczas wigilii Zesłania Ducha Świętego w tym roku.

W tym kontekście jedności szczególnego znaczenia nabiera Synod o synodalności ogłoszony w zeszłym roku przez papieża Franciszka. Przeżywaliśmy go również w naszej parafii organizując wiosną siedem spotkań synodalnych, a sam zespół synodalny spotkał się kilkanaście razy. „Synodalność" oznacza „podążanie razem", wzajemne słuchanie się, dzielenie swoim doświadczeniem i rozeznawanie, dokąd nas Duch Święty prowadzi. Uczestnicy spotkań synodalnych mogli doświadczyć takiego Kościoła. Dużą rolę odegrała metoda zaproponowana przez papieża, według której spotkanie należy rozpoczynać od słuchania Słowa Bożego, a następnie dzielić się tym, co wzbudziła w nas medytacja nad nim. Dużo o tej metodzie było w poprzednim numerze „Głosu Pocieszenia". Dzisiaj wiemy, że się sprawdziła. Chcemy, żeby weszła na stałe w naszą parafialną praktykę. Ona zabezpiecza przed tym, żeby spotkanie nie przerodziło się w bezowocną wymianę zdań. Dzielenie się pozwala natomiast otworzyć się na Ducha Świętego i wspólnie podążać za Jego natchnieniami.

Synod pokazał kilka wyzwań, przed którymi stoi parafia, m.in. troska o dzieci, młodzież i seniorów. Jednym z wielkich wyzwań jest przyciągnąć do kościoła ludzi, którzy mieszkają w nowo wybudowanych osiedlach na terenie naszej parafii. Wyzwaniem jest także pogłębienie komunikacji między grupami, które w swoim myśleniu bardziej powinny uwzględniać parafię jako całość. Jestem przekonany, że większe współdziałanie i służba na rzecz całej parafii spowoduje większą siłę przyciągania osób stojących z boku. To także zadanie duszpasterzy, żeby bardziej wzmacniać w swoich grupach myślenie w kategoriach całości parafii. Przyszłością jest Kościół synodalny, w którym wszyscy kroczą razem, słuchając się i prowadząc dialog, rozeznając i biorąc na siebie odpowiedzialność, budując jedność i służąc. To ma być także widoczne na zewnątrz.

Mając na uwadze służbę bliźnim, cały czas jestem zdumiony, że udało się tak szybko przystosować dom katechetyczny do przyjęcia uchodźców z Ukrainy. Szybkość, z jaką przygotowywanie pomieszczeń i roboty adaptacyjne postępowały, była niezwykła. Samo przyjęcie naszych Gości i ich aklimatyzacja u nas były także czymś wyjątkowym. Wszystkim zaangażowanym w to piękne dzieło jestem ogromnie wdzięczny. Dziękuję za hojność finansową, wysiłek organizacyjny i logistyczny, wszelki wkład w każdej dziedzinie. Dziękuję też tym, którzy się w tej intencji modlili. To wspólny wysiłek całej parafii, który świadczy o tym, że duch solidarności jest w nas ciągle żywy oraz że wrażliwość na człowieka potrzebującego jest cały czas wielka. Gościnność jest głęboko chrześcijańską cnotą. Nasi Goście – kobiety z dziećmi – są nam niezmiernie wdzięczni.

Przed nami wakacyjny odpoczynek. Podobnie jak rok formacyjny, także czas wypoczynku może być czasem prawdziwego zbliżenia się do Boga. Bóg pozwala się bowiem znaleźć wszędzie. Życzę, żebyście Go znajdowali, gdziekolwiek będziecie.

o. Janusz Śliwa SJ, proboszcz

LITURGIA KOSMICZNA

Tekst: o. Janusz ŚLIWA SJ

Pojęcie kosmicznej liturgii spotykamy u Jana Pawła II w encyklice *Ecclesia de Eucharistia* (Kościół żyje dzięki Eucharystii). Tak papież wspomina swoje sprawowanie Mszy św.: *Gdy myślę o Eucharystii, patrząc na moje życie kapłana, biskupa i Następcy Piotra, wspominam spontanicznie wiele chwil i miejsc, w których dane mi było ją sprawować.* (…) *Dane mi ją było również sprawować w wielu miejscach na górskich szlakach, nad jeziorami i na brzegach morskich; sprawowałem ją na ołtarzach zbudowanych na stadionach, na placach miast… Ta różnorodna sceneria moich Mszy św. sprawia, iż doświadczam bardzo mocno uniwersalnego – można wręcz powiedzieć kosmicznego charakteru celebracji eucharystycznej. Tak, kosmicznego!*

W swojej encyklice papież wyjaśnia również, na czym ów kosmiczny charakter polega. Ofiara Chrystusa na krzyżu odkupiła nie tylko człowieka z jego grzechów. Odkupienie objęło cały świat, a nawet wszechświat, bo Chrystus jest Królem Wszechświata. Ten kosmiczny wymiar odkupienia jest obecny w każdej Eucharystii: *Nawet wtedy bowiem, gdy Eucharystia jest celebrowana na małym ołtarzu wiejskiego kościoła, jest ona wciąż poniekąd sprawowana na ołtarzu świata. Jednoczy niebo z ziemią. Zawiera w sobie i przenika całe stworzenie.* (…) *świat, który wyszedł z rąk Boga Stwórcy, wraca do Niego odkupiony przez Chrystusa* (*Ecclesia de Eucharistia*, 8). Ponieważ całe stworzenie bierze udział w losie człowieka, zarówno w jego grzechu, jak i w jego odkupieniu, to również męka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa dotknęły nie tylko człowieka, ale wszystko, co istnieje. Dlatego *stworzenie ufnie oczekuje objawienia się za synów Bożych, gdyż zostało poddane marności. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż do tej chwili woła i cierpi jak rodząca kobieta. Zresztą nie tylko ono, ale również my, którzy mamy pierwsze owoce Ducha* (Rz 8, 19nn). Całe stworzenie przeżywa z człowiekiem dramat „poddania marności" grzechu i razem z nim wraca do Boga. Pełne odkupienie nastąpi dopiero na końcu czasów, gdy Bóg będzie *wszystkim we wszystkich* (1 Kor 15, 28).

Człowiek w inny sposób niż reszta stworzenia przeżywa swoją grzeszność i zbawienie. Jako istota wolna obdarzona rozumem i wolną wolą może świadomie zwracać się do Boga i oddawać Mu chwałę. Czwarta Modlitwa Eucharystyczna podkreśla tę wyjątkową pozycję człowieka: *Wysławiamy Cię, Ojcze święty, bo jesteś wielki i wszystkie stworzenia głoszą Twoją mądrość i miłość. Ty stworzyłeś człowieka na swoje podobieństwo i powierzyłeś mu cały świat, aby służąc Tobie samemu jako Stwórcy, rządził wszelkim stworzeniem.* Człowiek jest wprawdzie powołany przez Boga do rządzenia stworzeniem, ale tylko w roli zarządcy, któremu świat został powierzony. Gdy w liturgii Mszy św. stajemy wobec całego nieba, przynosimy z sobą wszystko, co nam zostało powierzone. Celnie wyraża to wspomniana modlitwa eucharystyczna: *Stoją więc przed Tobą niezliczone zastępy Aniołów, którzy służą Tobie dniem i nocą, a wpatrzeni w chwałę Twojego oblicza nieustannie cześć Tobie oddają. Łącząc się z nimi razem z całym stworzeniem, które jest pod niebem i wielbi Cię przez nasze usta, z radością wysławiamy Twoje imię…*

To człowiek chwali Boga i udziela swojego głosu stworzeniu, bo liturgia jest liturgią personalistyczną, tzn. taką, w której biorą udział osoby – z jednej strony Osoby Trójcy Świętej, a z drugiej osoby ludzkie. Nabiera ona swojego kosmicznego charakteru dlatego, że Syn Boży odkupił człowieka i cały wszechświat, a człowiek dzięki swojej uprzywilejowanej pozycji może całe stworzenie wnieść z sobą, gdy staje przed Bogiem, gdy świadomie siebie samego i stworzenie włącza w Ofiarę Chrystusa dokonującą się w Eucharystii. Na mocy kapłaństwa powszechnego może to czynić każdy wierzący. Nie zapomnijmy o tym w czasie wakacji, gdy będziemy podziwiać piękną przyrodę, gwiaździste niebo, fascynujący świat zwierząt, niezwykły urok otoczenia – całe stworzenie. Włączajmy je w nasze świętowanie Eucharystii, dziękując i uwielbiając Boga za nie. Niech nasza liturgia stanie się bardziej kosmiczna.

PRZYRODA NAUCZYCIELKĄ KONTEMPLACJI

Tekst: o. Jan MAZUR SJ

ĆWICZENIE UWAŻNOŚCI

Od jakiegoś czasu prowadzę w Centrum Duchowości w Częstochowie dwa razy w roku rekolekcje z tzw. modlitwą prostoty. Jednym z elementów tych rekolekcji jest właśnie ćwiczenie uważności. Opis takiego ćwiczenia wziąłem z książki o. Franza Jalicsa SJ pt. *Kontemplacja. Wprowadzenie do modlitwy uważności.* Rekolektanci każdego dnia przez trzydzieści minut praktykują to ćwiczenie w parku lub w innym spokojnym miejscu.

Gdyby ktoś zapragnął przeżyć tego typu rekolekcje, to zapraszam do Częstochowy. Najbliższa seria odbędzie się w dniach 4–9 października 2022 r. Warunkiem uczestnictwa jest ukończenie przynajmniej II tygodnia Ćwiczeń Ignacjańskich.

Poniżej podaję tekst z opisem ćwiczenia uważności, które można praktykować także poza rekolekcjami, będąc w lesie, w górach, czy nad morzem…

Życzę udanych wakacji spędzanych najlepiej pośród przyrody.

Wyjdźmy na zewnątrz domu, np. do parku. Gdy już jesteśmy w otoczeniu przyrody, nie spieszmy się. Spróbujmy spokojnie odetchnąć. Możemy podziwiać piękno kwiatów i kolory kamieni. Przystańmy w cichym zachwycie przed drzewem lub zwierzęciem. Wdychajmy zapachy roślin, kwiatów, ziemi. Cieszmy się grą ich barw.

Spróbujmy wczuć się w przyrodę. Nie myślmy. Spróbujmy odczuwać i postrzegać. Spróbujmy nawiązać kontakt z przyrodą. Zwróćmy uwagę na lot ptaka lub owada. Zaobserwujmy, jak szybko rozwija się roślina.

Bądźmy przy tym ostrożni, bo wszystko to, o czym mówiłem, może się rozegrać tylko w naszej głowie. Dlatego wyłączmy myślenie, jest ono tutaj nieprzydatne. Obserwujmy i wczuwajmy się w przyrodę. Przebywajmy z nią. Nie zważajmy na mijający czas. Odzyskajmy spokój. Gdy zanurzymy się na dłuższy czas w przyrodę, to ogarnie nas dobre samopoczucie. Napełnijmy płuca świeżym powietrzem. Odczujmy promienie słońca na ciele, dajmy się przemoczyć deszczowi i wystawmy twarz na wiatr.

Potem usiądźmy i wyciszmy się. Gdy nawiążemy kontakt z przyrodą, zatrzymajmy się. Oddajmy się swoistej zadumie, jednak nie rozmyślajmy. Chłońmy piękno przyrody zmysłami i pozwólmy jej przeniknąć w nas. Możemy nadal siedzieć i czemuś się przyglądać. Możemy też powoli iść dalej, przystając niekiedy, aby podziwiać otoczenie.

Może po jakimś czasie doświadczymy uczucia wewnętrznego skupienia, tak jak byśmy byli blisko naszego prawdziwego „ja", a równocześnie tak dalecy, jak wszechświat i identyczni z nim, zarówno w tym, co najmniejsze, jak i w tym, co niezmierzone.

Za pomocą naszych odczuć przywróciliśmy kontakt z kwiatami, drzewami, niebem i ziemią, a dzięki temu odkryliśmy możliwość bliskiego związku z przyrodą. Poprzez podobne doświadczenie możemy nawiązać kontakt z Bogiem. Jeżeli nie czujemy Jego obecności, nie martwmy się tym. Pozostańmy nadal w kontakcie z przyrodą. Dopomoże nam ona w uzyskaniu wewnętrznej równowagi, odświeży, umocni, odpręży i wywoła dobre samopoczucie. Jest to bardzo wartościowe.

Gdy czujemy, że jesteśmy skupieni i jednocześnie tworzymy jedno z wszechświatem, już wtedy modlimy się. Pozostańmy w milczeniu, przy Bogu, w ten sposób pozostanie On w nas.

Kontemplacja przyrody uczy nas tego, że nie musimy niczego zmieniać. Pozostawiamy wszystko tak, jak jest. Nie szukamy żadnych informacji i nie obserwujemy. Tylko patrzymy. Na czym polega różnica między obserwacją a patrzeniem? Patrzenie jest bezinteresowne, a obserwacja polega na szukaniu czegoś dla siebie. W życiu wiecznym nie będziemy Boga obserwowali, tylko żyli w oglądaniu Jego samego.

CO SŁYCHAĆ W PARKU

Tekst i zdjęcia: Anna DOMINIAK

– Czy wie pani, co to za ptak? – zapytał starszy mężczyzna, widząc, że wpatruję się w korony drzew.

Dochodził stamtąd nietypowy dźwięk przypominający nieco alarm jakiegoś urządzenia, któremu właśnie rozładowuje się bateria.

– Nie. A pan?

– Też nie, ale muszę zapytać znajomego ornitologa.

Nie znamy się, ale mówimy sobie „dzień dobry", bo mijamy się przecież w parku regularnie. Czasem zamienimy parę słów, idąc w tym samym kierunku. To od niego dowiedziałam się kiedyś o różnych umaszczeniach lisów. Innym razem nasza rozmowa potoczyła się w stronę poważnych tematów spraw ostatecznych. A teraz oboje zauważyliśmy, że takiego odgłosu w naszym parku jeszcze nie było. Trwająca chwilę wspólnota przeżyć. A może podobna wrażliwość. Psycholodzy nazwaliby to prawdopodobnie uważnością.

Tak, ptaki słychać w naszym parku wyśmienicie. W różnych jego miejscach. Nie tylko w zaroślach dzikiej części starego cmentarza. Nawet gawrony grzejące się zimą w słońcu wysoko na drzewach gaworzą wesoło, a ich czarne upierzenie mieni się wszystkim kolorami tęczy. A wiosną to już istne arie i symfonie! Badacze ptaków potwierdzają zresztą, że miejskie ptaki są głośniejsze niż ich pobratymcy ze spokojnych okolic. Na przykład wróble, sikory czy kosy śpiewają w wyższych tonacjach, by przebić się przez zgiełk ulic, ale także, żeby skutecznie komunikować się między sobą w zabudowanej miejskiej przestrzeni.

Na placach zabaw gwar i śmiech przemieszane z turkotem tyrolki. Zabawa trwa w najlepsze. Siłownie też nie świecą pustkami. Jest tu nieco ciszej, chyba że akurat któreś z urządzeń zacznie piszczeć z nienaoliwienia. Albo włączy się alarm w toalecie. W godzinach szczytu w tej części parku bywa naprawdę głośno.

A gdyby tak spojrzeć na park jak na jeden wielki plac zabaw? Natura wyposażyła go we wszystko, co niezbędne. Przede wszystkim w przestrzeń, której nie trzeba zabudowywać i urządzać. Można tam po prostu przyjść, jak idzie się w odwiedziny do przyjaciół – jesteś gościem i choć czujesz się jak u siebie, to przecież nie przestawiasz mebli. Nie trzeba wbetonowanych leżaków – można po prostu usiąść czy położyć się na trawie. Piłka, badminton, puszczanie latawców, podchody (lub inne gry terenowe) to zabawy nie do zdarcia i nie do wyparcia przez drony czy quady. Przy całym szacunku dla osiągnięć techniki.

Park sam potrafi się urządzić. W zmurszałym pniu klonu wyrósł jaśmin i właśnie zaczął pierwsze kwitnienie. Za jakiś czas po resztkach drzewa nie będzie już śladu, ale jaśmin może być pewny, że trafiła mu się świetna miejscówka. A co z konarami po wichurze? Jak w piosence? – „Przewróciło się, niech leży"? Tak, jeśli tylko nie stwarzają zagrożenia. Szczególnie w dzikiej, żeby nie powiedzieć zapuszczonej, części parku. Bluszcz będzie miał się po czym piąć, a jeże zyskają schronienie. Trzeba przyznać, że park prowadzi bardzo skuteczną działalność produkcyjno-utylizacyjną. Tu nie ma niezagospodarowanych resztek. Wszystko czemuś służy. Wszystko jest tu dzięki czemuś innemu i wszystko jest częścią czegoś innego.

A kto posprząta opadłe liście? Nikt. Bo liść to nie śmieć. Owszem, z głównych alei parku są one usuwane (tak jak śnieg zimą, gdy już się przydarzy) dla bezpieczeństwa i wygody spacerowiczów, biegaczy czy rowerzystów. Ale w pozostałych miejscach liście zostają, bo wykonują świetną robotę: chronią rośliny przed mrozem, dają schronienie małym ssakom, zatrzymują wodę i użyźniają glebę, dostarczając składników odżywczych następnym pokoleniom roślin. Wczesną wiosną przebiśniegi nie mają najmniejszego problemu z przebiciem się przez warstwę zeszłorocznych liści. Do tego pięknie wyglądają na tym brązowym dywanie! Trudno wtedy powstrzymać się przed paschalnymi skojarzeniami obumierania i powstawania do życia. Nawet gdyby już dawno nie czytało się Ewangelii, przyroda na co dzień o niej przypomina.

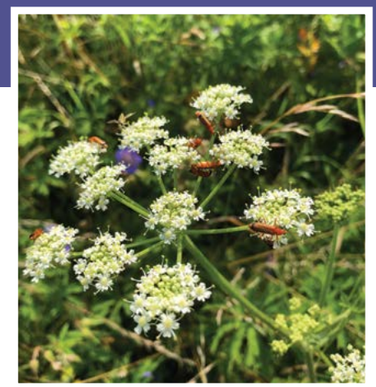

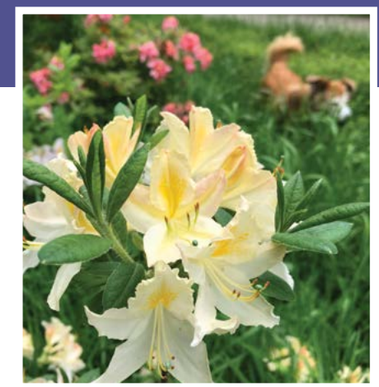

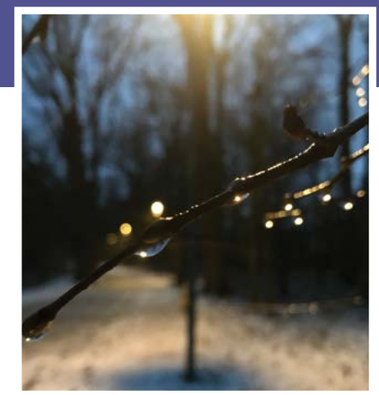

To co, mamy nic nie robić? Pielęgnacja zieleni jest oczywiście potrzebna i na szczęście od kilku lat jest ona prowadzona z zachowaniem zasady, że „w parku absolutnym priorytetem jest przyroda, a wszystkie inne funkcje muszą być jej podporządkowane". Taki zapis znalazł się w raporcie z konsultacji społecznych, do których doszło po tym, jak mieszkańcy i miłośnicy parku zaprotestowali przeciw tzw. masterplanowi dla Parku Grabiszyńskiego, przeciw bulwersującej wycince drzew oraz wołającej o pomstę do nieba „pielęgnacji" parkowej zieleni. Dlatego obecnie prace pielęgnacyjne w parku prowadzone są w uzgodnieniu z podmiotami troszczącymi się o park, a są to: Rada Parku Grabiszyńskiego przy Zarządzie Zieleni Miejskiej, Społeczna Rada Parku Grabiszyńskiego, Rada Osiedla Grabiszyn-Grabiszynek i facebookowa Grupa 51 skupiająca miłośników Grabiego (ewentualnie Grabka, bo Park Grabiszyński doczekał się już pieszczotliwych wersji imienia).

Nie ma tego złego…? Chyba tak. Protesty nie były dla samych protestów. Zyskał nie tylko park. Zacieśniły się relacje, zawiązały przyjaźnie, powstały wspólne projekty. Jednym z nich jest wydany w 2021 r. album *Park Grabiszyński. Miejska puszcza.* Wertując kolorowe karty ze zdjęciami, można zadziwić się, ile nieodkrytych skarbów kryje to, wydawałoby się, na wskroś znane miejsce. Fotografie ułożone są według podziału na strefy parku: *Dawne cmentarze*, *Zarośla na południu*, *Park modernistyczny* i *Łąki nad Ślęzą*. Każdy z rozdziałów poprzedzony jest opisem oddającym charakter przyrodniczy miejsca. Nie jest to jednak sucha książkowa wiedza o gatunkach fauny i flory – raczej spokojnie snuta opowieść o miejscu i jego historii. Całość opatrzona jest wstępem od autorek, który przybliża kontekst powstania albumu. „To jest historia o tym, że po trzykroć warto. Warto wiedzieć, co się właściwie ma. Warto o to walczyć. Warto współpracować". Z inicjatywy autorek nasza parafia otrzymała bezpłatny egzemplarz tego pięknego albumu. Miejmy nadzieję, że gdy tylko biblioteka parafialna znów będzie czynna, będzie on nie tylko cieszył oko i dostarczał wiedzy, ale i sprawiał, że gdy wybierzemy się do parku, zobaczymy więcej.

No to co słychać w parku? Ostatnio piły, mimo okresu lęgowego ptaków. Procedury trwały tak długo, że dopiero teraz usuwano suche drzewa, które mogły stwarzać zagrożenie. Miało to być jednak realizowane z wcześniejszym sprawdzaniem drzew przez ornitologów, a runa – przez pracowników wykonujących prace, i z zastosowaniem cichszych pił. Słychać też, że coraz więcej osób zwraca uwagę na to, by nie tworzyć nowych przedeptów. (Wiem, że te patyki i gałęzie położone na mojej ulubionej ścieżce nie są ku mojemu utrapieniu, ale chronią nasz park przez rozdeptaniem). Ścięte drzewa zostają w parku. Martwe drzewo szybko dostaje nowe życie: staje się domem i pożywieniem dla wielu organizmów, a przy okazji siedziskiem dla znużonych wędrowców lub ścieżką zdrowia dla uprawiających sport. Zrębki też są wykorzystywane, np. jako nawierzchnia ścieżki, która wcześniej po deszczu stawała się błotniskiem. Gałęzie ułożone w stosy to nie opał – to czyjś dom. Dzięki temu park żyje i się odradza.

Nie usłyszałam już więcej tego charakterystycznego dudnienia przypominającego alarm. Dowiedziałam się jednak, jakiego to ptaka próbowałam dojrzeć wśród gałęzi drzew. Stłumione dudnienie *udud-udud* to – niemożliwy do pomylenia z innym – odgłos dudka. Tak, tego kolorowego ptaka z charakterystycznym czubem. Nie mam pojęcia, czy był tylko przelotem, bo to przecież ptak wędrowny, i jak wypadł rekonesans. Może i jemu spodobał się nasz park i znajdzie tutaj w przyszłym roku odpowiednią dziuplę? Mam nadzieję, że z tej niezwykłej wartości, którą stanowi Park Grabiszyński i ludzie, którzy go kochają, będą wynikać właśnie takie cuda.

ZWYCZAJNY – NIEZWYCZAJNY
po prostu doktor Zbigniew

Rozmawiała: Barbara ĆWIK

Naszą parafię zamieszkują ludzie, których historia warta jest poznania. Jednym z nich jest prof. dr hab. n. med. Zbigniew Rudkowski, znany naszym czytelnikom jako Doktor Zbigniew. W 1963 r. otrzymał stopień naukowy doktora nauk medycznych. W tym samym roku, podczas epidemii ospy prawdziwej, zorganizował pierwszą w Polsce Kliniczną Poradnię Odczynów Poszczepiennych. W 1972 r. założył Poradnię Hematologiczną. Lekarz, pediatra, uczeń profesor Hanny Hirszfeldowej. Inicjator i założyciel Polskiego Towarzystwa Wakcynologicznego. Dyrektor Instytutu Pediatrii (1973–1981). Wielokrotny stypendysta kliniczno-naukowy w licznych klinikach uniwersyteckich Europy i Ameryki. Mając bezpośredni kontakt z chorobami zakaźnymi i ich groźnymi następstwami zawsze podkreślał ogromną rolę szczepień jako skutecznego sposobu zapobiegania tym chorobom. Jednocześnie kładł duży nacisk na dokładne badanie kwalifikacyjne przed podjęciem decyzji o szczepieniu. Zawierucha wojenna przeniosła go z rodzinnego Lwowa do Wrocławia. Po drodze wiele się wydarzyło. Był tak uprzejmy, że podzielił się z nami swoją historią.

Zacznijmy od początku.

Tak, urodziłem się w 1929 r. we Lwowie. Rodzina mojego ojca pochodziła ze Lwowa. Mój dziadek był pracownikiem kolei wiedeńsko-lwowskiej. Jego żona, babcia Rudkowska, była Morawianką, mówiła z takim obcym akcentem. Mieli dwóch synów i cztery córki.

Spotykaliśmy się rzadko, to było parę razy na rok. W tamtych czasach Lwów miał już tramwaj, ale tam nie było dojazdu i trzeba było iść na piechotę albo wynajmować dorożkę. My jeździlismy do dziadków dorożką, pamiętam przez takie pola piaszczyste, przez laski, to było za dworcem kolejowym głównym, który mam zawsze w pamięci.

Moja druga babcia, z mamy strony, pochodziła z rodziny ukraińsko-węgierskiej. Była wieśniaczką, gdzieś spod Karpat, osobą niepiśmienną. Dziadek, jej mąż, był osobą wykształconą (pracował jako sekretarz dziekanatu Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie). Różnica socjalna między nimi musiała być ogromna. Ale kiedy pierwsza żona dziadka, z którą miał córkę Marysię, umarła, wtedy on się ożenił z tą babcią moją. Była piękną dziewczyną – ciemnowłosa, ciemnooka. No i po prostu babcia podjęła się wychowywania tej córki i dalej prowadziła dom. Miał jeszcze z moją babcią kilkoro dzieci. Jak dziadek umarł przedwcześnie na zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych, wtedy to było śmiertelne, to babcia byłaby została bez szans na jakieś zapomogi, gdyby nie to, że dziadek się wcześniej zapisał do kasy chorych. To było na uniwersytecie obowiązkowe. I stąd babcia miała podstawowe źródło utrzymania. Cała ta rodzina była biedna. I taka ta moja rodzina była: dość zamożna rodzina kolejarska z domem i dziećmi, i bardzo biedna rodzina inteligenta, która nie miała pieniędzy. To są takie korzenie, które nie były czymś nadzwyczajnym wtedy, po pierwszej wojnie światowej.

Moja mama Jadwiga, kiedy miała 18 lat, wyszła za mąż. Było to sporą ulgą dla dziadków. Te dwie rodziny nie bardzo się komunikowały ze sobą, chociaż wszyscy mieszkali we Lwowie. Ale widocznie różnice socjalne sprawiały, że nie było między nimi więzi.

Mój ojciec Alfred był osobą ambitną, chciał dojść do czegoś w życiu. Skończył Wyższą Szkołę Handlową – coś w rodzaju technikum dzisiejszego. Ale wówczas to było na poziomie uniwersyteckim. A potem pracował w banku. Ponieważ porządnie pracował, osiągał coraz to lepsze stopnie urzędnicze, tak że naszej rodzinie powodziło się dobrze. To pozwalało na wyjazdy na wakacje, oczywiście nie jakieś tam nadzwyczajne. Myśmy jeździli w góry, w Karpaty przeważnie: Delatyn, Sławsko, Worochta. Tam było bardzo pięknie.

Z moją siostrą Barbarą wychowywaliśmy się razem jako dzieci, ale potem, gdy poszedłem na studia, to te kontakty stały się bardziej luźne, bo i ona studiowała. Barbara wyszła za mąż, miała dzieci. To była osobna gałązka, myśmy się widywali, ale nie często, bo każdy miał swoje życie. Basia umarła w tym roku. W sumie była to dobra rodzina. Z tym, że bardzo różnorodna.

A potem wybuchła wojna i trzeba było ze Lwowa uciekać?

Po wejściu w 1939 r. Rosjan do Lwowa, ojciec dalej pracował w banku. Okupanci nie mogli tak wszystkich od razu rozpędzić. Jakiś czas trzymali pracowników w banku. Ojciec miał szwagra, który robił interesy z enkawudystą. Jakie to mogły być interesy? Szczegółow nie znam, bo nie byłem dopuszczony do takich tajemnic. Wiem, że tam chodziło o cukier, wódkę, o chleb i takie rzeczy. I ten enkawudysta powiedział mojemu tzw. wujkowi: ty słuchaj, ty i twoja rodzina jesteście zapisani na tego i tego dnia, do wywózki. Tak, że róbcie coś. I to był kwiecień 1940 r., kiedy mieliśmy być wywiezieni gdzieś na wschód. I ojciec zrobił znakomity ruch, mianowicie w ciągu dwóch, trzech dni, sprzedał mieszkanie łącznie z meblami, prawie wszystko, oddał komuś za jakieś marne pieniądze i kupił nam dokumenty. Bardzo prymitywnie napisane, opieczętowane białkiem jaja kurzego, które stwierdzały, że rodzina znalazła się po tej stronie granicy w wyniku wakacji, które były w sierpniu i że nie mogli już wrócić do domu. A tacy mieli prawo przejścia przez granicę do domu. I ojciec kupił za ogromne pieniądze to zaświadczenie, które posłużyło nam do przejścia przez granicę. Quasi-oficjalnego. Jak się odbywało to przejście przez granicę to też ewenement, bardzo niebezpieczny. Siostra miała 8 lat, ja 10. Byliśmy spakowani w dwie, może trzy walizeczki, mama jakieś tobołeczki z jedzeniem zabrała i pojechaliśmy do Przemyśla. A do Przemyśla to nie pojechaliśmy żadnym pociągiem ani autobusem, bo do tego trzeba było mieć przepustkę. Skąd mieliśmy ją wziąć? Więc się pojechało na czarno. Był taki wóz meblowy, który za odpowiednią opłatą brał takich kandydatów. Kierowca zamyknął nas na klucz, powiedział, że nie wolno nam rozmawiać, nic, mamy siedzieć jak trupy i milczeć. Nawet jakbyśmy słyszeli, że jest kontrola, jakaś mowa rosyjska, inna – milczeć. Nic nie robić, nic. On wszystko załatwi. Oczywiście płacił wszędzie. No i myśmy dojechali szczęśliwie do Przemyśla. I w Przemyślu nocowaliśmy jeden dzień. I ojciec też tam przekupił jakichś strażników, żeby się dostać do ogonka do biura przepustkowego, żeby przejść przez granicę. Ja w życiu czegoś takiego nie widziałem, pamiętam, to był ogon tak strasznie wielki, tysiące ludzi stało w ogonku, żeby przejść. Między nimi chodziły warty enkawudzistów, sprawdzali dokumenty, tak, że można było jeszcze w ostatniej chwili zostać cofniętym. No, ale przetrwaliśmy to. Później się wchodziło do oficera niemieckiego, do biura. Nasi załatwili, że weszliśmy poza kolejką. Za biurkiem siedział młody Niemiec, elegancko ubrany, cały błyszczący, buciczki jak nowe, nawet jakieś gwiazdki miał, budził respekt i zachwyt, ponieważ myśmy widzieli dotychczasowe wojsko. I ten Niemiec widząc naszą rodzinkę, ja to pamiętam, zapytał ojca: *Wie viel haben Sie bezahlt?* (Ile Pan zapłacił?). Ten Niemiec taki mądry był, on wiedział, że to oszustwo, ale nie wiem, co ojciec mu powiedział, coś zabujał, nie? Mówił trochę po niemiecku. I ten Niemiec popatrzył, popatrzył, przybił stempel i poszliśmy. No i przeszliśmy do takiej hali dużej, gdzie była odprawa celna, tam stał bolszewik, dużo ich stało, bo było tam dużo ludzi. Robili rewizje. Ciekawa była ta rewizja, teraz takich się nie widzi, żeby ktoś otwierał walizkę, nakłuwał bagnetem, wywalał wszystko to (było tak w czasach NRD i Solidarności), ale wtedy pierwszy raz w życiu takie coś widziałem. To robiło wrażenie. Potem wszystko z powrotem pozbierać i – „idźcie przez most”. Poszliśmy przez ten most na Sanie na piechotę. Z jednej strony bolszewicy, z drugiej Niemcy. Później pojechaliśmy parę metrów i tam był rozkaz: dzieci z matkami osobno, mężczyźni osobno. Nieładnie to pachniało, ale byliśmy na ich łasce. Poszliśmy do takich baraków, to pewnie jakaś szkoła była. I tam dali nam sztucznej kawy, która bardzo dobrze smakowała, no i poszliśmy spać na słomę. Rano – odwszawianie, czyli wszyscy osobno, i tam wchodziło się do takiego masowego natrysku. Niektórzy mówili – to teraz będą nas truć, ludzie już wiedzieli, co się dzieje – ale nie struli nas. No i później do pociągu, już według przeznaczenia, młodzi ludzie do pracy do Niemiec, rodziny z dziećmi osobno.

I dojechaliście do Łańcuta?

Tak. Z Łańcuta poszliśmy 5 km na wieś, do Albigowej, gdzie zatrzymaliśmy się u pani Babiarzowej, która pozwoliła nam mieszkać w takiej izbie, gdzie nie było mebli. Ojciec wziął jakieś paki drewniane i zbił gwoździami stół, jakieś wyrko, i tak mieszkaliśmy. Nie byliśmy głodni. Pani Babiarzowa zawsze dawała mleko i chleb.

A z czego się utrzymywaliście?

Mama była z nami, natomiast ojciec znalazł sobie pracę i wziął mnie, jako pomocnika. Myśmy handlowali proszkami do prania. Ojciec to jakoś zała-

twiał w Łańcucie. Wywoziliśmy je na wieś i sprzedawaliśmy za jajka. To wychodziło całkiem dobrze. Te jajka przywoziło się do Łańcuta na sprzedaż. W ten sposób można było wyżyć w tym okresie. Potem mój ojciec ze swoimi powinowatymi założyli warsztat szewski. Ale tam nie było butów prawdziwych, tylko były tzw. drewniaki. Kupowało się u stolarza podeszwy drewniane, i do tych podeszew przybijało się paski, tzw. gurt kolorowy. Te drewniaki też wywoziło się do Łańcuta i tam się to sprzedawało na targu, do sklepów. Dużo tego szło, no bo nie było butow. I z tego się dobrze żyło, nie byliśmy głodni. Później rodzina mego ojca, postanowiła założyć sklep z artykułami żelaznymi. Ojciec ze swoim kolegą jeździli do Tarnowa, i do Leżajska po towar. Przywozili to wszystko autem ciężarowym na gaz drzewny tzw. *Holzgas*, To był taki kociołek na wierzchu auta, pod kociołkiem paliło się ognisko i samochód jechał. Benzyny przecież nie było.

Był Pan już nastolatkiem, chodził Pan do jakiejś szkoły?

Tak, rano chodziłem do szkoły, a po południu na szkolenia kandydatów do organizacji walczącej z okupantem.

Rodzice o tym nie wiedzieli?

Absolutnie! Kto by takiemu smarkaczowi na to pozwolił? W każdym razie pod koniec wojny czyli okupacji, byłem już wyćwiczony. Potrafiłem władać pistoletem, granatem, nauczyli mnie, m.in. dali mi pistolet do przechowania do domu. Bo ja byłem taki młody, że nikt by mnie nie podejrzewał. A tymczasem ten smarkacz wziął niemieckie parabellum dziewiątkę, i włożył sobie do biblioteczki – gdyby nas wykryli, to byśmy wszyscy poszli na rozstrzał. No i miasteczko też.

A co z nauką?

Brałem udział w takich grupach kształcenia licealnego. Skończyłem siedem klas szkoły polsko-niemieckiej, tzw. handlówki, a równocześnie się chodziło do tajnej szkoły polskiej, licealnej. W tej szkole uczył mnie nasz znajomy, przyjaciel rodziny, pan doktor Władysław Kuźniar. On przychodził do domu, przepytywał, zadawał. Później był egzamin końcowy. To wszystko było tajne, na egzamin jechało się w określone miejsce. Było nas z dwudziestu uczniów, gospodyni robiła nam herbatę, jakieś placki, chleb, żeby nie być głodnym, i mieliśmy taki rozkaz, że jeżeli by ktoś niepowołany wszedł, to mamy mówić, że my ćwiczymy jakieś przedstawienie. No i mam takie świadectwo, ukończenia liceum ogólnokształcącego, drugiej klasy, bo dwie tylko były. To zostało w Polsce uznane.

A potem był Chorzów, dlaczego?

To już było po wojnie. Ojcu zaproponowali posadę w Chorzowie, jako dyrektora banku. No i przyjechaliśmy do Chorzowa z wszystkimi rzeczami, dali nam mieszkanie po niemieckim dyrektorze banku. Chodziłem do liceum i zrobiłem tam maturę, w Bytomiu, bo w Chorzowie nie było takiej możliwości. W dodatku było to liceum żeńskie, bardzo nam dokuczały te dziewczyny, wszystko co najgorsze było zawsze na nas. Nas nie było dużo, kilku, kilkunastu. Potem zrobili męską klasę i tak do matury.

A po maturze zaczął Pan myśleć o studiach. Dlaczego medycyna?

Była to niewątpliwie pewna moda, kto lepszy, mądrzejszy, to na medycynę. Po drugie ja byłem zdolnym uczniem, ale nie w matematyce, fizyce, tylko takie biologiczne, humanistyczne, języki.

Na medycynę trudno się było dostać, wtedy było dużo ludzi. Byłem bardzo aktywny w ostatnich latach w Chorzowie w harcerstwie, byłem podharcmistrzem zuchowym. No i dałem zaświadczenie do studiów, do sekretariatu, że mam taką działalność społeczną. No nic bardziej głupiego nie mogłem zrobić, bo to był już okres, kiedy zwalczano ZHP. Dokumenty złożyłem do Krakowa, egzamin wstępny zdałem bardzo dobrze, ale trzeba było ustnie zdać egzamin z nauki o społeczeństwie. Pani z komisji pyta się mnie: proszę mi powiedzieć, czym się różni faszyzm polski od faszyzmu włoskiego? Ja nie wiem, co to znaczy faszyzm polski, to myśmy mieli faszyzm? I ona mówi, no to się musisz obkuć więcej – i bęc – niedostatecznie i koniec z medycyną. Ale zaciąłem się, pomyślałem, że nie będę wracał do Chorzowa, zostaję w Krakowie. W Krakowie żyło się bardzo fajnie. Miałem kolegów, którzy dostali się na tę medycynę i ja mieszkałem u nich. Raz tu, raz tam, na stancjach. W Krakowie była Wyższa Szkola Nauk Społecznych, bez egzaminów wstępnych. Ja sobie jako wolny słuchacz chodziłem na wykłady na wydziale dziennikarskim. Wykładali tam byli profesorowie przedwojenni, m.in. prof. Mościcki, krewny prezydenta, bo to początkowo nie była żadna taka bolszewicka uczelnia – bo to Kraków. Wykłady, nawet te o historii ruchów rewolucyjnych, też były ciekawe. No i tam byłem rok. Tylko mnie zraziło to, że oni po roku zaczęli robic różne takie numery, komunistyczne. Dostałem po roku takie zadanie, żeby napisać, takie jakby *résumé*. Mnie przypadł temat „Socjalizm w poglądach Mickiewicza". Myślę sobie: cholera, socjalizm, co taki chłopak jak ja może myśleć. Ale musialem to napisać. No co tu pisać? No to idę do Jagiellonki, biorę kupę książek, czytam, to bardzo przyjemna robota jest. I chodziłem na tę Jagiellonkę, i wysmarowałem kilkanaście stron takich jakichś bredni, które mnie tam się nasunęły. Uważałem, że to jest świetnie napisane, ale oni dali mi dostatecznie. Pomyślałem wtedy: do kitu z taką uczelnią, będę zdawał dalej na studia, ale nie w Krakowie, tylko we Wrocławiu.

Dlaczego Wrocław?

Bo do Wrocławia przenieśli się moi rodzice razem ze mną i siostrą Basią. Ojciec był bardzo dobrym specjalistą bankowym i z tego Chorzowa trafił do Wrocławia. To było bardzo poważne stanowisko, na cały Dolny Śąsk, więc gdy mu to zaproponowali to on się zgodził. I wtedy wiedziałem już, że we Wrocławiu nie ma egzaminu ustnego, tylko pisemny, całkowicie biologiczny, który bardzo dobrze zdałem. Przyjęli mnie i już.

A kiedy poznał Pan swoją żonę?

Swoją żonę Leokadię poznałem na tzw. połowinkach. Koleżanki ją zaprosiły. Potem się z nią po paru miesiącach pobrałem. W 1951 r. na Boże Narodzenie wzięliśmy ślub. A ślub cywilny wzięliśmy w Sobótce, bo we Wrocławiu trzeba było długo czekać. Trzeba było mieć zezwolenie z województwa na ślub poza Wrocławiem. Na ślubie byli: tato, siostra, świadek – dr Kaliński. Gdy przyszliśmy, urzędnika nie było. Szukaliśmy go jakiś czas. Okazało sie, że on był na targu.

Byliśmy bardzo biedni. Tato pożyczył od urzędniczki sukienkę ślubną i welon dla mojej żony. Buty miała na placu Nankiera kupione, amerykańskie. Tylko kwiaty kupiłem. Ja miałem ubranko licealne, w którym chodziłem jeszcze przez wiele lat. Żona nie studiowała, tylko pracowała – to było bardzo dobrze, dlatego, że można było być bardzo samodzielnym. Dzięki jej pracy ja mogłem studiować. Nadal mam takie poglądy – nazwijmy to patriarchalne – i uważam, że to co jest w Ewangelii, jak i nauce Kościoła, to absolutnie wszystko jest racja. Widzę po sobie i po swoich znajomych, przyjaciołach, że ludzie którzy mają jakiś punkt widzenia oparty o rzeczywistość Pisma Świętego, to mają wyłożony kalendarz życia. Nic nie da się poprawić. Ja nie jestem nadzwyczajny – ja byłem w środowisku ludzi nadzwyczajnych, takie środowisko samo się wytwarzało z powodu historii. A historia ciągle się powtarza.

Cdn.

Państwo Rudkowscy podzielili się z czytelnikami „Głosu Pocieszenia" jedynie niewielkim fragmentem jakże bogatego życia, które przypadało na wyjątkowo ciekawe czasy, barwne, ale często trudne i przerażające. Jeżeli będą czuli Państwo niedosyt, polecam wydaną w zeszłym roku książkę– rozmowę z Profesorem *Opowieści przesiane*.

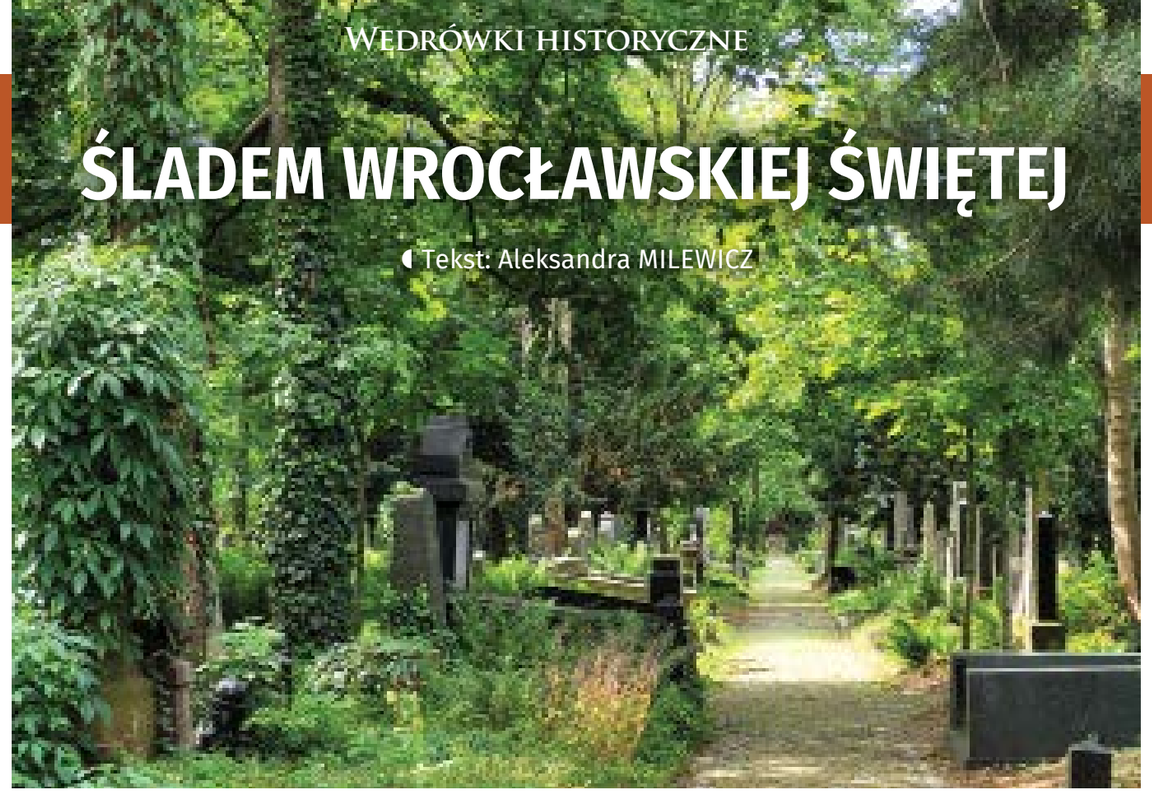

ŚLADEM WROCŁAWSKIEJ ŚWIĘTEJ

Tekst: Aleksandra MILEWICZ

W środku lata będziemy obchodzili 80 rocznicę urodzin dla nieba św. Teresy Benedykty od Krzyża czyli Edyty Stein. 1 maja 1987 r. została beatyfikowana w Kolonii, a kanonizowana w Rzymie 11 października 1998 r. Obu uroczystościom przewodniczył Jan Paweł II.

Edyta Stein była wrocławianką. Pochodziła z wielodzietnej rodziny żydowskiej. Urodziła się 12 października 1891 r. w największe żydowskie święto – Dzień Pojednania. Była bardzo związana ze swoją rodziną. Gdy była małym dzieckiem umarł jej tato. Po jego śmierci rodzina jeszcze bardziej się zjednoczyła, a mama okazała się bardzo przedsiębiorcza i dzięki niej dzieci mogły wykształcić się i korzystać z wielu radości życia. *Była dla nich* – jak w swojej biografii pisała przyszła święta – *ideałem religijności, uczciwości i probierzem wartości, jakie należało w życiu obierać*. Dzięki niej Edyta bardzo szybko zauważyła, że *dużo lepiej być dobrą niż – mądrą* (Marzena Cyfert, *Edyta Stein – od ateizmu do mistyki*).

Matka także bardzo dbała o wychowanie religijne. Razem z dziećmi uczęszczała do Synagogi pod Białym Bocianem i do Nowej Synagogi. Pomimo tych starań Edyta, mając 14 lat, oświadczyła, że jest ateistką. Była jednak bardzo poszukującą ateistką i w wieku 30 lat spotkała, jak sama mówiła, Jezusa.

W Nowy Rok 1922 Edyta przyjęła chrzest w kościele katolickim. *Dlaczego ty Go poznałaś?* – z rozpaczą w głosie pytała Augusta Stein swoją najmłodszą córkę. *Ciociu Edyto, dlaczego to robisz?* – pytała jej siostrzenica Susanne. Praktycznie cała rodzina nie potrafiła zrozumieć tego wyboru życiowego.

11 lat później Edyta wstąpiła do Karmelu w Kolonii. I wtedy już na zawsze wyjechała ze swojego rodzinnego miasta, Wrocławia. Zostawiła tutaj rodzinę, pracę naukową i pedagogiczną. Zostawiła przyjaciół i swoje wrocławskie ścieżki, po których chodziła.

Ale skończyła swoje poszukiwania, bo spotkała Jezusa. Tak napisała o nich w książce *Byt skończony a byt wieczny: Co nie leżało w moich planach, leżało w planach Boga. I im częściej coś takiego mnie spotyka, tym żywsze jest we mnie przekonanie płynące z wiary, że – gdy się patrzy od strony Boga – nie ma przypadków.*

W Karmelu przeżyła 9 lat. Po ślubach wieczystych otrzymała polecenie kontynuowania swojej pracy filozoficznej. Już w Karmelu napisała *Byt skończony a byt wieczny* i rozpoczęła kolejne dzieło *Wiedza Krzyża*. Jednak tej pracy nie dokończyła. Jako Żydówka została aresztowana przez Gestapo 2 sierpnia 1942 r. i wraz z siostrą Różą, przewieziona do obozu Auschwitz-Birkenau. *W długich listach publikowanych tydzień po tygodniu przez Ministerstwo Sprawiedliwości z nazwiskami zmarłych można było 16 lutego 1950 przeczytać: Nr 44074 Edith Teresia Hedwig Stein, urodzona 12.10.1891 w Breslau/Wrocław, zamieszkała w Echt, zmarła 9 sierpnia 1942 w KL Auschwitz* (Karl-Heinz Menke, *Edyta Stein*). Niektórzy badacze jej biografii twierdzą, iż prawdopodobnie w swojej ostatniej podróży życia przejeżdżała przez rodzinny Wrocław.

1 października 1999 r. Edyta Stein została ogłoszona przez Jana Pawła II współpatronką Europy. Papież powiedział wtedy, że jest ona *symbolem dramatów Europy naszego stulecia*. Edyta Stein to bardzo ciekawa postać i chyba dość mało przez nas znana. Z biografii wyłania się osoba bardzo wrażliwa, kochająca rodzinę, dość „temperamentna", a także ambitna, kochająca książki, wybitny naukowiec i filozof. Edyta Stein była osobą poszukującą, a jak już znalazła Boga, to cała w Nim się zanurzyła i oddała Mu się całą sobą. Poszła za Nim aż na śmierć. Jej życie odzwierciedla całą gamę

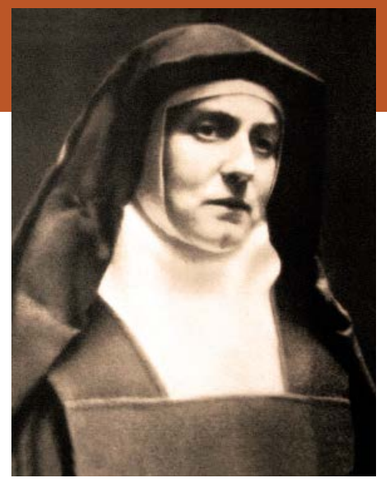

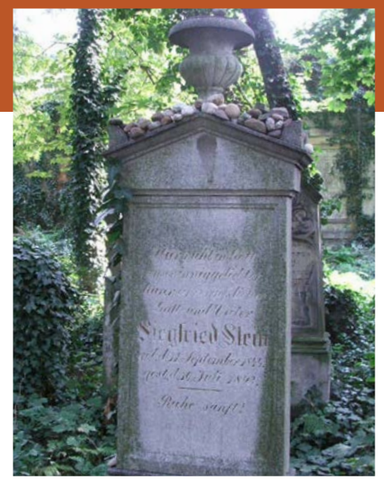

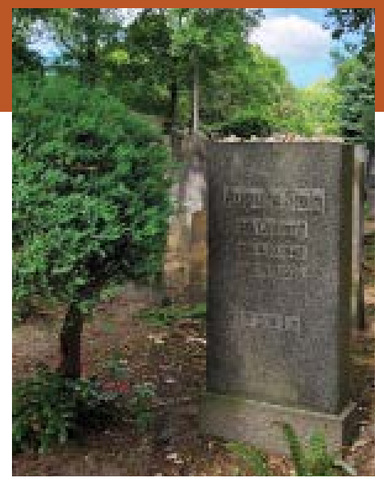

barw. *Jest w nim bowiem obecne cierpienie i krzyż, ale także chwała, blask i sens krzyża. Jak powiedziała Edyta Stein: „Ten, kto nakłada na nas krzyż, umie ten ciężar uczynić słodkim i lekkim"* (ks. Jerzy Witek). Edyta Stein to patronka kobiet, osób poszukujących, patronka odrzucanych ze względu na narodowość lub wyznanie, patronka przebaczających swoim oprawcom, święta wzywająca do porzucenia gniewu i nienawiści. Czyli jest świętą na nasze czasy.

A oprócz tego była wrocławianką. Na stronie Towarzystwa im. Edyty Stein można wirtualnie pospacerować po Wrocławiu śladami Edyty Stein. Wśród omówionych miejsc są m.in. synagogi, mieszkanie przy Nowowiejskiej, kościół św. Michała Archanioła, do którego Edyta Stein chodziła po przejściu na katolicyzm, ogród botaniczny, który przyszła święta bardzo lubiła oraz cmentarz żydowski przy ulicy Ślężnej, na którym pochowani zostali jej rodzice, ojciec Siegfried Stein (kwatera XI, nr 43) i matka Auguste Stein z domu Courant (kwatera VII, nr 28), i na którym też często bywała.

Z naszej parafii bardzo łatwo do niego dotrzeć. A warto. Powstał w 1856 r. na terenie wsi Gabitz (Gajowice). Jego ostateczny wygląd ukształtował się około 1900 r., wtedy dokonano ostatniego powiększenia cmentarza. Cmentarz był czynny do roku 1942. W 1943 r. zamknięto nekropolię i wydzierżawiono ją ogrodnictwu. W lutym 1944 r., podczas walk o Breslau (Wrocław), część nagrobków zostało uszkodzonych. Do dzisiaj można oglądać znajdujące się na nich ślady po pociskach. Po II wojnie nekropolia niszczała. Dopiero w maju 1975 r. została wpisana do rejestru zabytków miasta (nr 369/75).

Obecnie cmentarz stanowi Muzeum Sztuki Cmentarnej – oddział Muzeum Miejskiego we Wrocławiu. Wiele nagrobków odrestaurowano, naprawiono mur i bramę, odbudowano budynek sanitarny i podłączono go do sieci kanalizacyjno-wodociągowej, odgrzybiono wiele grobowców i mury wewnętrzne.

Cmentarz otoczony jest wysokim białym murem. Zajmuje powierzchnię 4,6 ha. Wejście znajduje się od strony Zaułka Ferdynanda Lassalle'a. Cały obszar jest oazą zieleni, która bujnie rozrosła się pomiędzy prawie 12 tysiącami nagrobków – macew i grobowców. Wkraczając przez główną bramę rozpoczynamy piękny spacer po licznych dróżkach i jednej głównej drodze, będącej przedłużeniem alei kasztanowców sprzed wejścia cmentarza. Dróżki są bardzo wąskie. Nagrobki, tonące w bujnej zieleni, w mchach i bluszczach, w dużej części stanowią piękne dzieła sztuki.

Można na nich odnaleźć wiele znaków, odnoszących się do symboliki (zwierzęta – np. lew, znak plemienia Judy; jeleń, znak pokolenia Naftalego; rośliny – np. palma , symbol obfitości i narodowego odkupienia; złamane drzewa i kwiaty, znak śmierci; przedmioty – klepsydra, metafora przemijającego czasu; lira, informująca o tym, że zmarły był muzykiem itp.) lub wprost do Starego Testamentu i Talmudu (np. dzbanek z misą – symbol potomków rodu Lewiego; menora – symbol judaizmu, gwiazda Dawida – symbol przynależności do narodu żydowskiego i inne).

Na cmentarzu znajdziemy nagrobki zrobione z różnych materiałów (np. marmury z Toskanii, labradoryty z Wołynia, rodzime marmury, granity i piaskowce) i będące dziełem wielu, często znanych rzeźbiarzy i kamieniarzy czy nawet architektów, zarówno miejscowych, czy np. pochodzących z Berlina. O różnorodności materiałów, symbolach, elementach dekoracyjnych można przeczytać w książce Macieja Łagiewskiego pt. *Stary cmentarz żydowski we Wrocławiu*.

Wrocławski cmentarz to miejsce spoczynku wielu wybitnych ludzi zasłużonych dla swojego miasta i regionu. Przechadzając się po alejkach, możemy odwiedzić nie tylko rodziców Edyty Stein, ale również np. Ferdinanda Juliusa Cohna, wybitnego botanika, czy jego brata Hermana Cohna, okulistę; Leopolda Auerbacha, znanego lekarza; Clarę Sachs, malarkę; Pawła Muszkata, warszawskiego kupca; Heinricha Toeplitza, warszawskiego przedsiębiorcę, przyjaciela i mecenasa Stanisława Moniuszki czy Juliusa Schottlaendera, fundatora Parku Południowego na Krzykach.

W ciepły letni dzień warto wybrać się śladami wielkiej wrocawianki, choćby na cmentarz przy ul. Ślężnej, aby się zamyślić nad życiem, podumać w ciszy i wśród zieleni o tym, co najważniejsze i najpiękniejsze. I warto sobie również przybliżyć postać Edyty Stein – wielkiej wrocławskiej świętej.

Sacrum w sztuce

WNIEBOWZIĘTA

◆◆◆ WYBRANA PRZEZ BOGA ◆◆◆

Tekst: Barbara ĆWIK

Powagą Pana naszego Jezusa Chrystusa, świętych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą, ogłaszamy, orzekamy i określamy jako dogmat objawiony przez Boga, że Niepokalana Matka Boga, Maryja zawsze Dziewica, po zakończeniu ziemskiego życia z duszą i ciałem została wzięta do chwały niebieskiej. Tymi słowami papież Pius XII ogłosił dogmat o wniebowzięciu Maryi, potwierdzając tym samym wielowiekową wiarę Kościoła.

Już w VI w. cesarz Maurycy polecił obchodzić na Wschodzie, w całym swoim państwie, w dniu 15 sierpnia osobne święto dla uczczenia tej tajemnicy. Papież Leon IV dodał do tego święta wigilię i oktawę.

Z pism św. Grzegorza z Tours dowiadujemy się, że w Galii istniało to święto już w VI w. Obchodzono je jednak nie 15 sierpnia, ale 18 stycznia. U Ormian uroczystość Wniebowzięcia Maryi rozpoczyna nowy okres roku kościelnego. Liturgia ormiańska na ten dzień mówi m.in.: *Dziś duchy niebieskie przeniosły do nieba mieszkanie Ducha Świętego.* (...) *Przeżywszy w swym ciele życie niepokalane zostałaś dzisiaj owinięta przez Apostołów, a przez wolę Bożą uniesiona do królestwa swojego Syna.*

15 sierpnia obchodzą pamiątkę tej tajemnicy również Chaldejczycy, Syryjczycy i Maronici. Kalendarz koptyjski pod dniem 21 sierpnia wspomina wniebowzięcie ciała Matki Bożej do nieba.

Różne bywają nazwy tej uroczystości: Wzięcie Maryi do nieba, Przejście, Zaśnięcie, Odpocznienie Maryi. Nie wszyscy Ojcowie Kościoła, zwłaszcza na Wschodzie, byli przekonani o fizycznej śmierci Matki Najświętszej. Dlatego także Pius XII nie mówi nic o śmierci, a jedynie o chwalebnym uwielbieniu ciała Maryi i jego wniebowzięciu. Kościół nie rozstrzygnął zatem, czy Maryja umarła i potem została wzięta do nieba z ciałem i duszą, czy też przeszła do chwały nie umierając, lecz „zasypiając".

Najpiękniej jednak o tej tajemnicy piszą Ojcowie Wschodu. Św. Jan Damasceński podaje, jak cesarzowa Pulcheria wystawiła kościół ku czci Matki Bożej w Konstantynopolu i prosiła listownie biskupa Jerozolimy Juwenalisa o relikwie Matki Bożej. Juwenalis odpisuje jej na to, że relikwii takich nie ma, gdyż ciało Jej zostało wzięte do nieba „jak to wiemy ze starożytnego i bardzo pewnego podania". Jan Damasceński tak opisuje śmierć Maryi Panny: *Kiedy zaś dnia trzeciego przybyli do grobu, aby opłakiwać Jej zgon, ciała już Maryi nie znaleźli.To jedynie mogli pomyśleć, że Ten, któremu podobało się wziąć ciało z Dziewicy Maryi i stać się człowiekiem; Ten, który zachował Jej nienaruszone dziewictwo nawet po swoim narodzeniu, uchronił Jej ciało od skażenia i przeniósł je do nieba przed powszechnym ciał zmartwychwstaniem.* (...) *W czasie tego wniebowzięcia, o Matko Boża, wojska anielskie przejęte radością i czcią okryły swoimi skrzydłami Twoje ciało, wielki namiot Boży.*

Św. German, patriarcha Konstantynopola, w kilku kazaniach sławi tę tajemnicę, a nawet opisuje przymioty ciała Maryi po Jej wzięciu do nieba:

Najświętsze ciało Maryi już powstaje z martwych, jest lekkie i duchowe, gdyż zostało już przemienione na zupełnie nieskazitelne i nieśmiertelne. (...) *Tak jak napisano, jesteś piękna i Twoje dziewicze ciało jest święte, jest przybytkiem Boga i dlatego zostało zachowane od obrócenia się w proch.* (...) *Niemożliwym było, aby Twoje ciało, to naczynie godne Boga, w proch się rozsypało po śmierci.* (...) *Ciało Twoje dziewicze jest całkiem święte, choć jest ciałem ludzkim. Ponieważ dostąpiło najdoskonalszego żywota nieśmiertelnego* (...), *nie może ulec śmierci.*

Pisarze kościelni podkreślają, że skoro Matka Chrystusowa była poczęta bez grzechu, skoro Bóg obdarzył Ją przywilejem Niepokalanego Poczęcia, to konsekwencją tego jest, że nie podlegała prawu śmierci. Śmierć bowiem jest skutkiem grzechu pierworodnego. Ponadto nie wypadało, aby ciało, z którego Chrystus wziął swoją ludzką naturę, miało podlegać rozkładowi. Chrystus, którego ciało Bóg zachował od zepsucia, mógł zachować od skażenia także ciało swojej Matki. Wreszcie tajemnica zmartwychwstania i wniebowzięcia jest przewidziana dla wszystkich ludzi, dlatego nie sprzeciwia się rozumowi, aby Chrystus dla swojej Rodzicielki przyspieszył ten dzień.

Wniebowzięcie Maryi Według Tradycji Matka Boża ostatnie lata swego życia spędziła w Jerozolimie w pobliżu Wieczernika albo w Efezie. Większość badaczy przychyla się do pierwszej możliwości. Istnieje przekaz, że św. Jan Apostoł opuścił Ziemię Świętą w czasie pierwszego wielkiego prześladowania Kościoła w roku 34 i udał się z Maryją do Efezu. Chciał Ją w ten sposób uchronić przed niebezpieczeństwami prześladowań. Jednakże w pierwotnej literaturze chrześcijańskiej nie ma żadnej wzmianki o takiej podróży. Ponadto ustalono, że św. Jan udał się do Efezu dopiero ok. 68 r., Maryja miałaby więc wtedy około 85–90 lat. Św. Paweł Apostoł, który wkrótce po śmierci Chrystusa przybył do Efezu, nic nie wspomina, aby przed nim w tym mieście był św. Jan z Maryją. Nie napotkał tam też żadnych śladów chrześcijaństwa.

W ikonografii scena Wniebowzięcia Maryi należy do bardzo często przedstawianych (dla przykładu: Fra Angelico – w kilku obrazach, Taddeo di Bartolo, Ottaviano Nelli, Giotto, Pinturicchio, Bellini, Raffael, Tycjan, Tintoretto, Tiepolo, Perugino, Procaccini, Filippino Lippi, Veronese, Murillo, Velasquez, Konrad von Goest; rzeźbiarze: Liberale da Verona, Luca della Robbia, Michał Pacher, Wit Stwosz). Pod opiekę Maryi Wniebowziętej oddał Węgry król św. Stefan, a Francję – król Ludwik XIII (powtórzył to także Ludwik XV).

W polskiej (i nie tylko) tradycji Wniebowzięcie NMP zwane jest również świętem Matki Bożej Zielnej. Na pamiątkę podania głoszącego, że Apostołowie zamiast ciała Maryi znaleźli kwiaty, poświęca się kwiaty, zioła i kłosy zbóż. Lud wierzy, że zioła poświęcone w tym dniu za pośrednictwem Maryi otrzymują moc leczniczą i chronią od chorób i zarazy. Rolnicy tego dnia dziękują Bogu za plony ziemi i ziarno, które zebrali z pól.

(Na podstawie *brewiarz.pl*)

Najpiękniej, z wielką czułością i miłością, malował Matkę Boga hiszpański malarz epoki baroku, pochodzący z Sewilii, Bartolomé Esteban Pérez Murillo.

Uwielbiany w XVIII i XIX w., w XX w. uznany za malarza konwencjonalnego i banalnego. Ten sam podziw i to samo odrzucenie spowodowały jego Madonny, podobne do Madonn Rafaela z tą różnicą, że u mistrza z Włoch postaci były naznaczone tragizmem, a u Murilla pozostała sama piękność i sentymentalizm. W malarstwie Murilla widać nie tylko wpływy Rafaela, ale i Rubensa, Van Dycka czy weneckich kolorystów. Znajomość malarstwa innych europejskich twórców przełożyła się na styl Murilla, szczególnie widoczny w jego licznych przedstawieniach Matki Bożej.

Spójrzmy na jego namalowany w 1670 r. obraz zatytułowany Wniebowzięcie NMP.

Dominantą obrazu jest postać Matki Bożej unoszącej się ku niebu, chociaż możemy również odnieść wrażenie, że jest podnoszona w górę przez grono aniołków – golutkich dzieciaczków ze skrzydełkami, wyłaniającymi się z ciemnego tła, z prawej strony. Dynamizmu kompozycji dodają fałdy ciemnoniebieskiego płaszcza swobodnie przerzuconego przez lewe ramię Maryi, unoszącego się, podobnie jak Jej prawa ręka ku górze. Jej otwarta dłoń wyciąga się w geście przyjęcia, zezwolenia ku Temu, który na Nią czeka. Lewa ręka wyraża gest zaskoczenia i niepewności, może nam się kojarzyć ze sceną zwiastowania. Twarz Maryi, lekko uniesiona, piękna, delikatna, pełna niewinności i oczekiwania, otoczona jest lekkim światłem. Malarz posłużył się bardzo skromną paletą kolorów, używając ulubionego przez siebie różowego światła, nadającego miękkości. Tylko niebieski płaszcz i świecąca biel sukni przyciąga wzrok oglądającego, tworzy pierwszy plan wychodzący z miękko zaznaczonego tła. Paleta barw obejmuje wszelkie odcienie błękitu, bieli, szarości, różu i świetlistej żółci. Koloryt jest nieco stłumiony wszechobecną mgiełką o lekko różowym zabarwieniu, nadającą całości efekt sfumato, czyli określonego przez Leonarda da Vinci zacierania się konturów w miarę oddalenia. Barwa w tym obrazie nie wykracza poza jego treść, a stanowi jego uzupełnienie.

MÓJ ŚWIĘTY PATRON POLSKI

Tekst: Bogdan MAZGIS

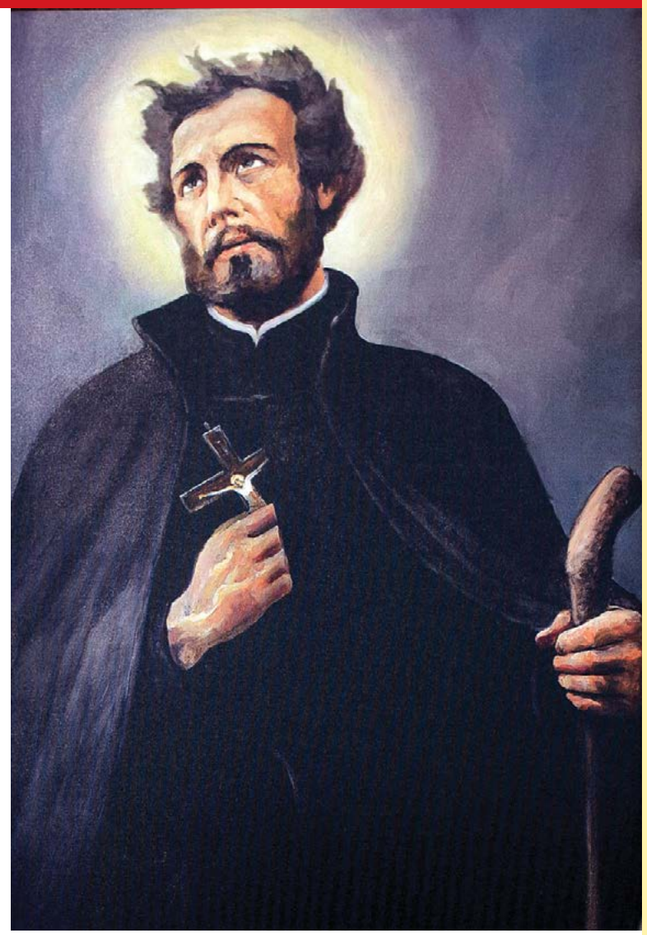

Choć rodzice nazwali mnie Bogdan, na chrzcie za patrona otrzymałem, dwa lata wcześniej kanonizowanego, świętego Andrzeja Bobolę. Wielu moich rówieśników zostało Andrzejami. Był początek lipca 1940 r. Najczarniejsza noc Europy zalanej przez dwa brutalne totalitaryzmy. W sercach rozpacz, po ludzku brak nadziei. Tylko Bóg mógł dać otuchę, tylko opieka Najświętszej Maryi Panny i orędownictwo świętych patronów mogły wyprosić u Niego ratunek. Patronem Warszawy, w której mieszkaliśmy, został Andrzej Bobola. U jezuitów przy Rakowieckiej złożone zostały jego relikwie po tryumfalnym powrocie do Polski w 1938 r. z Rzymu, dokąd cudem trafiły z Moskwy wytargowane u Sowietów przez papieża Piusa XI. Wydaje mi się, że wobec tego, co czekało warszawiaków i cały naród polski w latach wojny i jeszcze długo potem, orędownictwo świętego Patrona było potrzebne i odegrało, choć w ukryciu, ważną rolę.

Cząstka relikwii Świętego trafiła właśnie, oprawiona w relikwiarz, do naszej świątyni. Zastanówmy się, jakie znaczenie ma to dla nas? Dlaczego Andrzej Bobola jest patronem Polski i na czym polega wyjątkowość tego świętego? Myślę, że koleje jego życia, od lat szkolnych w kolegium jezuitów w Braniewie, przez wszystkie stopnie formacji jezuickiej, kiedy jako gorliwy organizator, katechista i kaznodzieja kierowany był na coraz to nowe placówki, nie wyróżniały go na tle żywotów innych świętych jego epoki. To Bóg wybrał go sobie, by niewyobrażalnym męczeństwem dał świadectwo wierności Chrystusowi i Kościołowi. Męczennik oddał swe życie za tych, wśród których od kilku lat pracował na Polesiu, prostych ludzi żyjących wśród błot i rozlewisk Prypeci w rejonie Pińska, w którym jezuici mieli swoje kolegium. Byli to, oprócz katolików, prawosławni lub unici, wszyscy o niskiej świadomości prawd wiary. Był maj roku 1657. Najtragiczniejsze chwile w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, do których to w wyniku, wydaje mi się, grzesznego zaniedbania, nie był dołączony na równych prawach trzeci naród: Rusini. Od dziewięciu lat trwała zbrojna walka Kozaków o równouprawnienie Ukrainy, tragicznie przekształcona w masowy bunt chłopski i wciągająca do gry Tatarów, a potem Moskwę. Od dwóch lat prawie całe Wielkie Księstwo Litewskie po Brześć okupowane było przez wojska cara Aleksego I, który prowadził na tych terenach krwawą krucjatę na rzecz prawosławia. Od dwóch lat ziemie Korony pustoszone były przez najazd Szwedów. Trwał krwawy zajazd Rakoczego.

Andrzeja Bobolę schwytał na wsi podjazd Kozaków z oddziałów współdziałających z wojskami cara w okupacji Litwy. Zawleczonego do Janowa Poleskiego męczono przez kilka godzin w szopie służącej za rzeźnię w rynku. Myślę sobie, że okrutne tortury, jakim poddane zostało ciało Świętego, stanowią przenośnię straszliwych doświadczeń, jakie spadły na Rzeczpospolitą od roku 1648, a skumulowały się w roku 1657. Zauważmy, że podobnie jak nasza Ojczyzna od tamtych lat przez trzysta następnych nie zaznała prawdziwej wolności i pokoju, tak doczesne szczątki św. Andrzeja niepokojone były przenosinami z miejsca na miejsce. A więc tym wydatniej widać związek patrona z powierzonym mu krajem.

Dodajmy, że Bóg dopuścił parokrotnie, by Męczennik sam, przez specjalne objawienia, dopominał się o swój kult. Najpierw w Pińsku w 1702 r. polecił odkopać trumnę ze swym ciałem. O dziwo, zwłoki były doskonale zachowane. Drugi raz św. Andrzej objawił się w Wilnie w roku 1819 zapowiadając odrodzenie się Polski po wielkiej wojnie narodów i to, że stanie się jej patronem. Ostatni raz Święty zjawiał się ks. Józefowi Niżnikowi w Strachocinie przez cztery lata od 1983 r. W wyniku tych zdarzeń do Strachociny koło Sanoka, miejsca narodzin Świętego, trafiły cząstki jego relikwii. Obecnie jest tam Sanktuarium św. Andrzeja Boboli. Święty Andrzeju, módl się za nami!

Niektóre informacje zaczerpnięte zostały z biografii: Mirosław Paciuszkiewicz SJ, *Andrzej Bobola*.

Nasi siostry i bracia

MIŁOŚĆ WOKÓŁ NAS

Siódme przykazanie domaga się poszanowania integralności stworzenia. Zwierzęta, jak również rośliny i byty nieożywione, są z natury przeznaczone dla dobra wspólnego ludzkości w przeszłości, obecnie i w przyszłości. Korzystanie z bogactw naturalnych, roślinnych i zwierzęcych świata nie może być oderwane od poszanowania wymagań moralnych. Panowanie nad bytami nieożywionymi i istotami żywymi, jakiego Bóg udzielił człowiekowi, nie jest absolutne; określa je troska o jakość życia bliźniego, także przyszłych pokoleń; domaga się ono religijnego szacunku dla integralności stworzenia. Zwierzęta są stworzeniami Bożymi. Bóg otacza je swoją opatrznościową troską. Przez samo swoje istnienie błogosławią Go i oddają Mu chwałę. Także ludzie są zobowiązani do życzliwości wobec nich. (KKK 2415–2416).

Wszyscy mamy tego samego Ojca – Boga Stworzyciela, pochodzimy z tego samego Źródła. A „pokrewieństwo" w końcu zobowiązuje.

o. Jan Maria Szewek OFMConv

EKOLOGICZNY RACHUNEK SUMIENIA

Ruchu Ekologicznego przy Wyższym Seminarium Duchownym Franciszkanów Krakowie

- Czy uznajesz Boga za Stwórcę, Ojca, Dawcę życia i istnienia?
- Czy dbasz o własne zdrowie?
- Czy w miarę możliwości prowadzisz zdrowy tryb życia (sport, zdrowe jedzenie, odpoczynek)?
- Czy rozwijasz u siebie poczucie piękna przyrody i dbałość o jego zachowanie?
- Czy rzetelnie dochodzisz prawdy o zagrożeniu środowiska?
- Czy czujesz się odpowiedzialny za otaczający Cię świat, za ekologię Twego serca, domu, środowiska życia, pracy?
- Czy starasz się patrzeć perspektywicznie?
- Czy jesteś w stanie zobaczyć możliwe dobre i złe skutki swoich wyborów, działań i postaw?
- Czy przykładem i słowem uczysz innych postawy szacunku dla wszelkiego życia jako daru od Boga?
- Czy wobec świata stworzonego nie zachowujesz się jak pan i rządca?
- Czy kształtujesz swoją postawę brata i odpowiedzialnego gospodarza?
- Czy korzystając z bogactw przyrody pamiętasz, że są one dobrem wspólnym wszystkich ludzi i pokoleń, które przyjdą po nas?
- Czy nie dopuszczasz się rozrzutności i marnotrawstwa?
- Czy jesteś opiekuńczy wobec tych, za których jesteś odpowiedzialny, których kochasz, którzy są pod Twoją opieką?
- Czy szanujesz życie ludzkie od poczęcia do naturalnej śmierci?
- Czy nie jesteś zwolennikiem aborcji, eutanazji?
- Czy szanujesz ciało swoje, bliźnich?
- Czy nie niszczysz życia przez przemoc, nałogi, używki, niedbałość o zdrowie, nieprzestrzeganie zasad higieny i bezpieczeństwa?
- Czy niepotrzebnie nie wycinasz drzew i krzewów?
- Czy nie wypalasz trawy na łąkach i miedzach?
- Czy nie wyrzucasz w niedozwolonych miejscach śmieci, odpadów, resztek środków ochrony roślin?
- Czy nie zadajesz cierpień zwierzętom np. przez zbyt ciasne pomieszczenia, niedokarmienie itd.?
- Czy przestrzegasz i wymagasz przestrzegania w lesie, na szlakach i ścieżkach turystycznych zachowania spokoju, niezaśmiecania, chodzenia według oznaczonych tras, niezbierania bez potrzeby roślin i zwierząt?
- Czy nie zostawiasz po sobie śmieci, nie palisz ognisk ani papierosów w miejscach wyraźnie zabronionych?
- Czy nie niszczysz bezmyślnie przyrody, np. przez niepotrzebne zrywanie roślin, płoszenie i zabijanie zwierząt, niszczenie jaskiń, skał przez odłupywanie kawałków, wykonywanie napisów?
- Czy dbasz o dobry stan techniczny pojazdów, aby nie był źródłem nadmiernego hałasu i spalin?
- Czy przestrzegasz zakazów wjazdu do lasu?
- Czy nie parkujesz na zieleńcach, nie myjesz pojazdu w rzece, nie spuszczasz oleju do kanalizacji?
- Czy nie jesteś jednym z drobnych, ale skutecznych niszczycieli Ziemi przez niepotrzebny hałas, deptanie trawników, beztroskie śmiecenie, łamanie gałęzi, rwanie ziół i kwiatów, płoszenie ptaków, wrogość do zwierząt i inne niszczycielskie czyny?

ULOTNY CZAS OJCOSTWA

Tekst: Jacek PASTURAK

List Marysi, lat 10, do Krzyśka z V klasy z woj. wielkopolskiego:

Krzyśku, tym razem Pani kazała nam opisać swoją rodzinę. Moja mama jest piękna, ma śliczne długie i jasne włosy, i uwielbiam robić z nią coś w kuchni. Mam jeszcze dwóch braci oraz młodszą siostrę i bardzo lubię się z nimi bawić, chociaż starszy brat strasznie mnie czasami denerwuje. Mój tata jest zapracowany. Uwielbiam też mojego psa, który nazywa się Pimpek i jest śmieszny. Strasznie się śmiejemy, kiedy biega za własnym ogonem…

Czas to jedyne dobro człowieka, którego nigdy nie jest za dużo, a straconego nigdy już nie można odzyskać. Szczególnie tego, którego ojciec nie spędził ze swoimi dziećmi. A przecież powinien z nimi przeżywać *czas płaczu i czas śmiechu, czas zawodzenia i czas pląsów* (Koh 3, 4), a nie chować się pod słowami „jestem zajęty", „później", które czasami brzmią w uszach jego syna lub córki jak „odczep się wreszcie – nie jesteś dla mnie ważny".

W pracy zawodowej ojciec doskonale potrafi zorganizować swój czas według zadań i priorytetów, ale w domu, z nieznanej nikomu przyczyny, okazuje się to niemożliwe. Zawsze jest coś ważniejszego do nadgonienia, załatwienia, przywiezienia, naprawienia. I przeważnie dzieje się to kosztem życia rodzinnego. Oczywiście można razem pojechać na wspólne zakupy do Auchan albo Carrefoura, ale nie jest to najlepszy sposób na budowanie trwałych więzi. Ojciec ma tylko kilka lat na stworzenie wartościowych relacji z dzieckiem. Jeśli nie będzie miał czasu dla swoich małych dzieci, to gdy osiągną wiek nastoletni stwierdzą, że ważniejsi dla nich są rówieśnicy, smartfony i seriale w telewizji. A on wyląduje w pudle ze starym misiem z napisem: „niepotrzebne – nie otwierać".

Ojciec, jak każdy człowiek, dostał swój czas od Boga, 24 godziny w ciągu doby. Jednak tylko od niego zależy, jak go wykorzysta. Nie wszystko uda mu się zrealizować, ale może skupić się na tym, co najważniejsze. Prawdopodobnie praca i hobby są teraz bardziej ekscytujące niż chwile z dziećmi. A realizacja ambitnych celów zawodowych, tak niezwykle ważna i zajmująca, że nie ma nawet minuty na nic innego. Jednak gdy wreszcie uzna, iż jest już gotowy i ma chwilę dla dzieci, to może się okazać, że jest już za późno.

Za późno dla nich, ale nie dla niego, bo zaangażowany ojciec nie ucieka, nie dezerteruje. Akceptuje trudne słowa oraz gwałtowne reakcje dzieci, które krzyczą mu w twarz, „gdzie byłeś, gdy cię potrzebowałyśmy?!". Z pokorą buduje na gruzach nowe, dobre relacje z nimi. Nie obraża się, ale walczy o bliskość, zaczynając od refleksji nad sobą i zmiany samego siebie. Czuje się odpowiedzialny za życie swego dziecka. Nie musi z nim wchodzić na Mount Everest albo polować na słonie w Afryce. Wystarczy z dzieckiem robić proste rzeczy (wspólny spacer, bieganie, rower, pływanie itp.), bo to one być może staną się dla jego syna lub córki Mount Everestem życia. Dzieci zechcą spędzać z nim czas, jeśli będą miały do niego zaufanie, czuły jego wsparcie i bliskość.

Ojciec, który chce być obecny w życiu swoich dzieci, powinien odsunąć od siebie, na ile można, cały chaos rzeczywistości, oddzielający go od rodziny. Stanąć w prawdzie i bezlitośnie, bez tłumaczenia, sprawdzić, na co przeznacza swój czas w ciągu dnia. Ile z tych 24 godzin oddaje rodzinie, pracy, grom komputerowym, posiłkom, modlitwie, internetowi, dojazdom do pracy. I czy jest to zgodne wolą Boga, który powołał go do ojcostwa. Ojciec musi pielęgnować swój czas jak ogródek przydomowy i wyrywać z niego wszystkie duchowe chwasty, które powstrzymują prawidłowy rozwój relacji w jego rodzinie.

Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem (Koh 3, 1). Jednak do ojca należy decyzja, czy zdąży zrobić to, co najważniejsze, zanim nadejdzie jego kres. I czy jego dziecko opisze go kiedyś „był zapracowany", czy raczej „był przy mnie i zawsze mogłem na niego liczyć, wiedziałem i czułem, że mnie kocha".

I Komunia Święta 2022

Klasa IIIa, SP nr 82

Klasa IIIb, SP nr 82

Klasa IIIc, SP nr 82

Klasa IIIa, SP nr 109

Klasa IIIb, SP nr 109

Klasa IIIc, SP nr 109

Klasa IIId, SP nr 109

fot. Ewa Droszcz.

APOSTOLSTWO MODLITWY

Tekst: Ewa DROSZCZ
Animator Apostolstwa Modlitwy

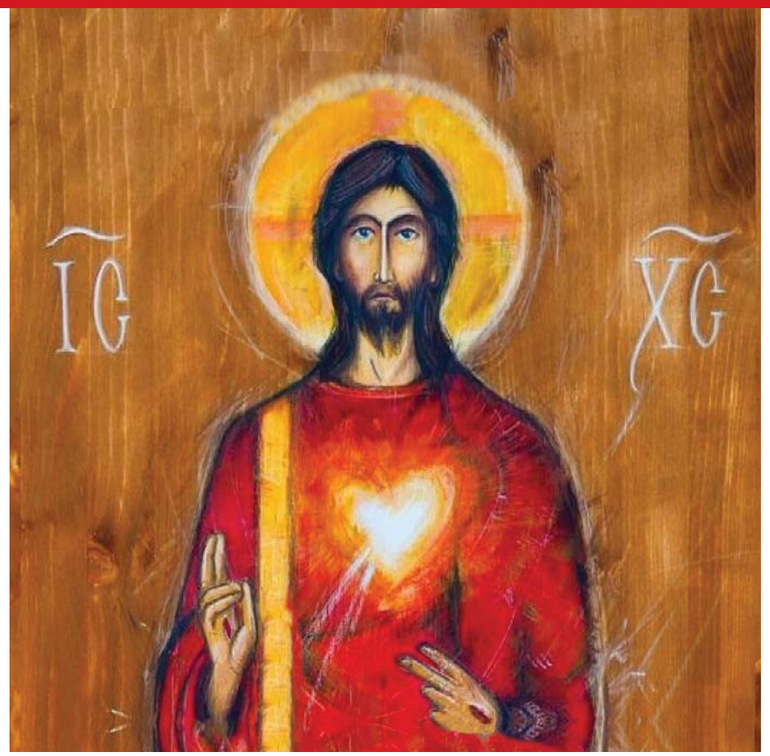

Czerwiec jest miesiącem poświęconym Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Przez cały miesiąc rozważamy wezwania Litanii ku czci Bożego Serca, a w piątek po oktawie Bożego Ciała świętujemy Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa. Z Jego kultem związane jest także Apostolstwo Modlitwy – wspólnota ludzi pragnących kochać Boże Serce Jezusa, wynagradzać mu i naśladować je w codziennym życiu.

Apostolstwo Modlitwy powstało w połowie XIX w., a założył je francuski jezuita – o. Franciszek Gautrelet SJ, kierownik duchowy młodych jezuitów w domu formacji w Vals na południu Francji. Zaproponował sposób na bycie apostołami i misjonarzami w życiu codziennym poprzez jednoczenie z Chrystusem wszystkiego, co przeżywali i czynili w ciągu dnia. Codzienną praktyką była modlitwa ofiarowania, która także obecnie jest odmawiana przez członków Apostolstwa Modlitwy każdego dnia wraz z Aktem wynagrodzenia Sercu Pana Jezusa.

Obecnie Apostolstwo Modlitwy jest dziełem papieskim, a jego pełna nazwa brzmi: Papieska Światowa Sieć Modlitewna. Dlatego też modlitwą i ofiarowaniem odpowiadamy na potrzeby świata. Modlimy się w intencjach wskazanych przez papieża na dany miesiąc, za cały Kościół, naszą parafię i jej najważniejsze potrzeby oraz każdego człowieka, gdyż Pan Jezus umarł na krzyżu za wszystkich.

W naszej parafii Apostolstwo Modlitwy jest jedną z najstarszych działających wspólnot. Rozpoczęło działalność wraz z przejęciem parafii przez polskich jezuitów. Obecnie spotykamy się dwa razy w miesiącu i wspólnie modlimy we wszystkich ważnych intencjach Kościoła, świata oraz naszej parafii. Naszym opiekunem duchowym jest o. Janusz Śliwa SJ.

Ponadto codziennie ofiarowujemy się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa w modlitwie i służbie – nasze prace, radości i cierpienia. Próbujemy przykładem naszego życia, każdego dnia coraz bardziej upodabniać się do Jego Boskiego Serca.

Droga Siostro! Drogi Bracie! Jeśli chcesz odpowiedzieć na miłość Najświętszego Serca Pana Jezusa, wynagradzając mu zniewagi grzechu, i chcesz Je naśladować w swoim codziennym życiu, a swoje trudy oraz radości pragniesz ofiarować Panu, zapraszamy Cię do naszej Wspólnoty i wspólnej modlitwy.

Już po wakacjach rozpoczynamy nasze kolejne spotkania modlitewne.

Serdecznie zapraszamy!

MODLITWA CZŁONKÓW APOSTOLSTWA MODLITWY

Akt wynagrodzenia Sercu Pana Jezusa

Jezu Zbawicielu, Synu Boga, godny bezgranicznego uwielbienia i największej chwały, a mimo to tak mało kochany, często wzgardzony i zapomniany. My, przynależący do Apostolstwa Modlitwy, pragniemy kochać Ciebie i we wszelki dostępny nam sposób współpracować z Tobą w dziele zbawienia świata.

Aby wynagrodzić Twemu Sercu za obojętność, zniewagi, nienawiść do Ciebie i do Twego Krzyża, za brak miłości, deprawacje i krzywdy czynione bliźnim, chcemy jeszcze gorliwiej i wierniej służyć Tobie w Kościele, naśladując Twą miłość do Ojca i do wszystkich ludzi, według wzoru, jaki nam zostawiłeś w swym świętym Sercu.

Serce Jezusa, bądź uwielbione w naszych sercach i w naszym działaniu! Bądź jedyną mądrością, mocą i męstwem w naszym apostolskim trudzie!

Przez pośrednictwo Maryi, Matki Niepokalanej, prosimy Cię o dar Ducha Świętego oraz łaskę uświęcania nas w Twojej Prawdzie.

Przyjdź Panie Jezu!

Niech ogarnie nas miłość Twego Serca. Amen.

ODPOCZYNEK DUCHOWY

Tekst: Mariusz BODYNEK

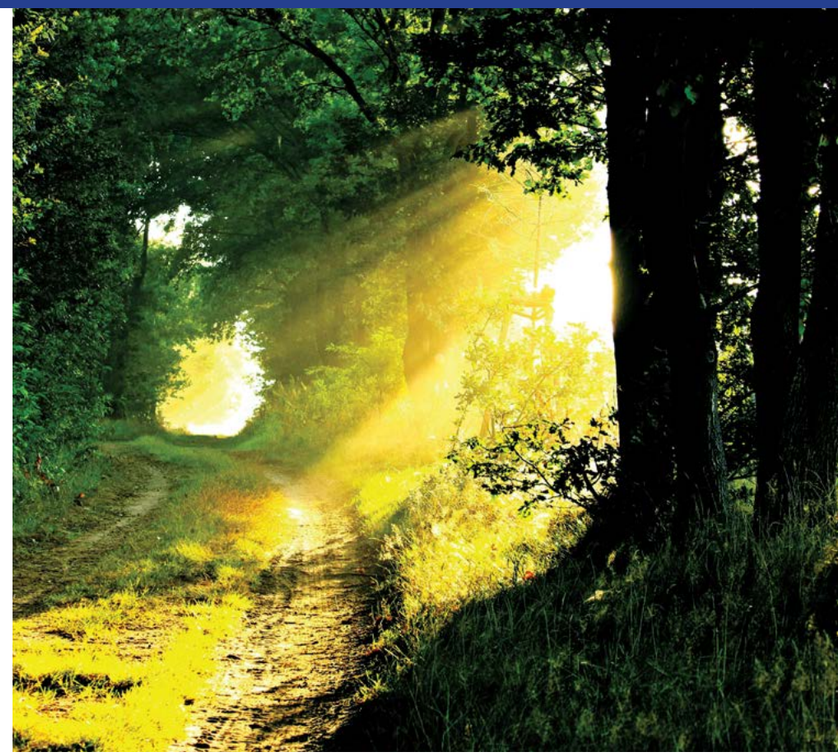

Przed nami perspektywa wakacyjnego odpoczynku. Najdłuższego, upragnionego, letniego, po prostu wyjątkowego w naszym rocznym kalendarzu. Od tego, jak mądrze wykorzystamy ten czas, zależeć będzie nasza psychofizyczna odnowa oraz nasze usposobienie do pracy i szkoły, do których wrócimy po wakacjach. Ważne jest, żeby odpoczynek nie był postrzegany jedynie w aspekcie wolności od pracy i rutyny, żeby nie był też spożytkowany w całości na „nicnierobienie" ani na nadrabianie zaległości z pracy. Jednak to nie przestrzeganie tej listy przestróg jest najważniejsze w naszym odpoczynku.

Socjolodzy i psycholodzy wymieniają wiele rodzajów odpoczynku: emocjonalny, społeczny, sensoryczny, fizyczny, towarzyski i duchowy. Każdy z nich odpowiada za rozładowanie określonego rodzaju zmęczenia, uwolnienie od okoliczności, które doprowadziły do przeciążenia naszego systemu psychofizycznego. To, co dla mnie jako filozofa, w rozważaniach nad odpoczynkiem jest ważne, to ta jego cecha, która czyni go specyficznie ludzkim, która sprawia, że odpoczywamy pełnią naszego człowieczeństwa. Chodzi tu więc o swego rodzaju duchowy („metafizyczny") odpoczynek, który jest fundamentem wszelkiego ludzkiego odpoczynku i uwarunkowany jest zaangażowaniem naszych swoiście ludzkich, osobowych władz poznawczych i wolitywnych, czyli naszego rozumu i woli.

Patrząc z tego punktu widzenia na odpoczynek, chciałoby się powiedzieć, że ów winien polegać na radosnym i rozkosznym wzroście duchowym, który wyraża się w kontemplatywnym rozkoszowaniu się relacjami ze światem, człowiekiem i Bogiem. Brzmi to górnolotnie, ale chodzi o bardzo przyziemne formy spędzania czasu: posiłek w gronie rodziny, wspólne rozmowy i inne formy obcowania nakierowanego na wydobywanie głębi osobowej człowieka i pogłębianie relacji z nim. Napawanie się – na przykład podczas górskiej wędrówki – pięknem przyrody, będącej obrazem Bożej potęgi transcendującej nasz świat, kontemplowanie dzieł ludzkiej kultury jako przejawu dążenia do prawdy, dobra i piękna; modlitwa medytacyjna jako forma powierzenia się w ręce Bożej Opatrzności. Celem tak pojmowanego odpoczynku jest więc nie tylko odzyskanie sił witalnych, ale i wzmocnienie poczucia harmonii, pokoju i egzystencjalnego sensu. Odpoczynek duchowy nie ma wymiaru użyteczności, nie jest środkiem do przysłowiowego „naładowania akumulatorów" potrzebnego, aby stać się bardziej efektywnym po powrocie do pracy. Służy on przede wszystkim człowiekowi jako podmiotowi otwartemu na przyjmowanie wartości ponadczasowych i pozaświatowych. Jego owocem jest jednoczenie się w międzyosobowym dialogu z innym człowiekiem lub z Bogiem.

Umiejętność odpoczynku duchowego jest więc kluczowa dla rozwoju naszego człowieczeństwa. Jeżeli ograniczymy się wyłącznie do ucieczki od obowiązków w pracy, od miejsca zamieszkania lub skupimy się wyłącznie na turystyce, zabawie i relaksie bez świadomego przeżywania swojego człowieczeństwa w relacji ze światem, człowiekiem, kulturą i Bogiem, nie osiągniemy pełni dostępnego nam wypoczynku. Odpoczniemy oczywiście w pewnym zakresie psychofizycznym, ale to nie zaspokoi w pełni potrzeb duchowej części naszej istoty, która będzie odczuwać pustkę aksjologiczną, dysharmonię i głód mądrości.

Podsumujmy zatem: odpoczynek duchowy to wytchnienie w towarzystwie Mądrości – dla nas chrześcijan – w wierze, nadziei i miłości do Boga i ludzi. Dobre wakacje nigdy nie są więc wakacjami od Boga, ale zawsze wakacjami z Bogiem. Dlatego warto dobrze zaplanować ten błogosławiony czas, który stanowi zwieńczenie i dopełnienie pewnego etapu naszych wysiłków na drodze nie tylko do awansu w pracy, ale przede wszystkim na drodze do egzystencjalnego awansu – do naszego zbawienia.

GDZIE PAN BÓG SPĘDZI W TYM ROKU WAKACJE?

Tekst: Marzena PORĘBA

Pole zbóż z kwiatami – Zofia

Pan Bóg zmęczony po stworzeniu ziemi i istot żyjących potrzebował chwili wytchnienia, pobłogosławił i uświęcił dzień swojego odpoczynku. W Nowym Testamencie ten dzień zyskał nowe znaczenie, bo wiąże się z niedzielą – dniem, w którym zmartwychwstał Chrystus. Odpoczynek w niedzielę, która jest nazywana Dniem Pańskim, przypomina nam także, byśmy, pamiętając o Bogu, zaczęli odpoczywać nie tylko od trudu codziennych obowiązków, ale także od nawyków, które nam nie służą, np. od długiego siedzenia przy komputerze, czasu spędzanego z telefonem w ręku lub innych szkodliwych przyzwyczajeń .

Wyjątkowym czasem na odpoczynek są wakacje. Czy Pan Bóg w tym roku będzie z nami na wakacjach? Oczywiście, że tak! Jest tylko jeden warunek. Jaki? Musimy chcieć Go spotkać. Jak to zrobić? Gdzie Go spotkamy? To bardzo proste! Wystarczy, że będziemy pamiętali o codziennej modlitwie, że pójdziemy w niedzielę na Mszę Świętą. Możemy spotkać Pana Boga także w tym, co nam daje: pięknie przyrody, ludziach, wydarzeniach.

24 czerwca, ostatnie spotkanie w szkole na uroczystym apelu lub z wychowawcami w klasach. Po odebraniu świadectw rozpoczynają się wyczekiwane przez dzieci wakacje! Nareszcie! Czas bez porannego wstawania, codziennego dźwigania ciężkiego plecaka z książkami, nauki do kartkówek i sprawdzianów oraz dodatkowych zajęć. Dokąd Pan Bóg pojedzie w tym roku na wakacje? Od czego będą odpoczywać dzieci z Oazy Dzieci Bożych? Przeczytajcie!!

Na początku wakacji wybieram się w Tatry, będziemy mieszkać w Zakopanem. W Tatrach pierwszy raz byłem rok temu. Pierwszego dnia poszliśmy na główną ulicę Zakopanego: Krupówki. Z dzisiejszej perspektywy był to jedynie krótki spacerek, a wtedy czułem ogromne zmęczenie i nie wyobrażałem sobie, że mogę chodzić po górach, które widziałem na horyzoncie. Po kilku dniach pokonywałem już wiele kilometrów i zdobywałem szczyty liczące ponad 2000 m n.p.m. i z każdym dniem wysiłek sprawiał mi większą przyjemność. Żartowaliśmy sobie później przypominając ten pierwszy, tak wyczerpujący spacer. Patrząc na piękne szczyty, chodząc szlakami zachwycałem się, jak piękny świat stworzył Pan Bóg. Jednego dnia bardzo nam się poszczęściło, bo spotkaliśmy 16 kozic, a marzyłem by zobaczyć jedną. W tym roku planuję, podobnie jak rok temu, chodzić w tygodniu na Msze Święte do małego drewnianego kościółka, który mijamy w drodze na szlaki turystyczne. Bardzo bym chciał jeść mniej słodyczy, postanowiłem sobie, że będę sobie w górach ich odmawiał, by ćwiczyć silną wolę.

Andrzej, 11 lat

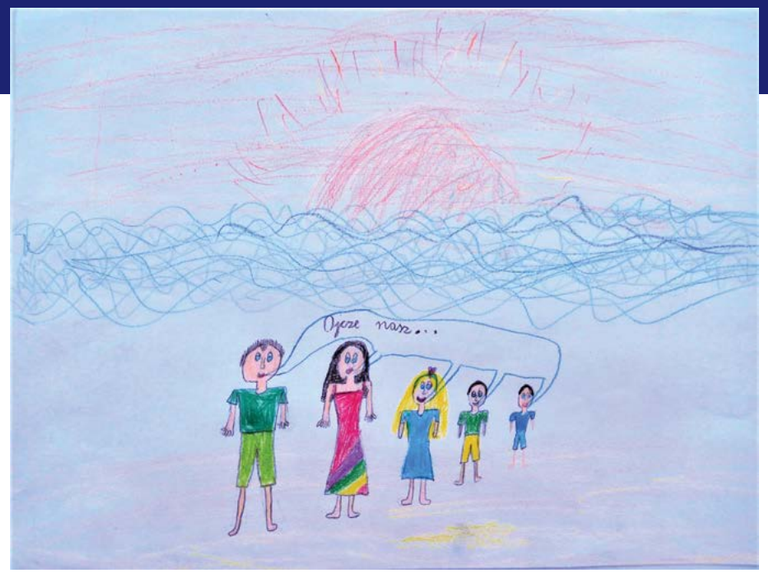

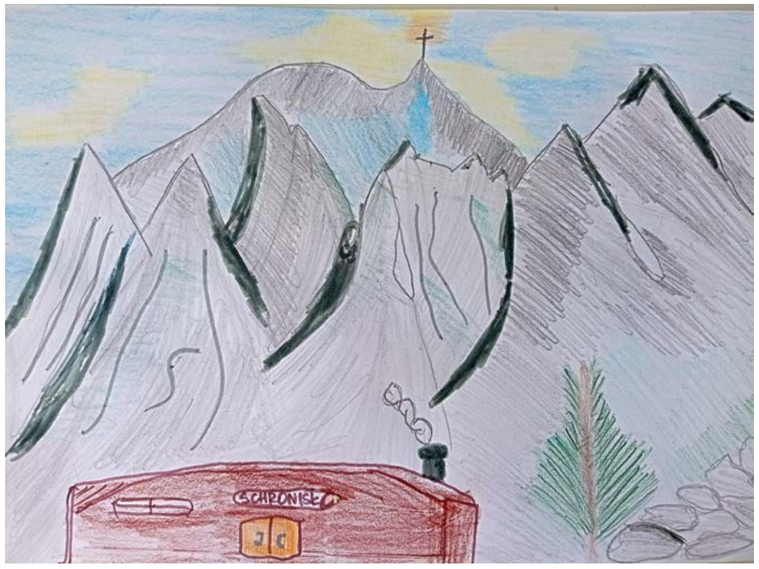

W najbliższe wakacje, podobnie jak rok temu wybieram się na obóz ministrancki. W zeszłym roku bardzo podobały mi się na wyjeździe wspólne wycieczki, podczas których rozmawialiśmy o górach, których nazwy pojawiają się w Piśmie Świętym. Podobało mi się, bo dużo wspólnie się bawiliśmy i kąpaliśmy w basenie. Podczas wspólnych modlitw i codziennej Mszy Świętej spotykałem się z Panem Bogiem. Planuję podczas tego wyjazdu odpocząć od nauki i szkoły.

Maciej, 11 lat

Bardzo podobało mi się, jak byliśmy w zeszłym roku nad morzem. Mieszkaliśmy w przyczepie campingowej i kąpaliśmy się w morzu. Pana Boga spotykałam, kiedy modliłam się codziennie i kiedy podziwiałam piękne zachody słońca.

Marysia, 9 lat

W tym roku, podobnie jak w zeszłym, jadę na obóz harcerski ZHR na Mazury w okolice Szczytna. Z Panem Bogiem na obozie spotykałam się podczas naszych wspólnych obozowych modlitw i na cotygodniowej Mszy Świętej, na którą czasem musieliśmy iść godzinę do pobliskiego kościoła. Warty, jakie pełnimy na obozie, szczególnie te nocne między 24, a 4 rano uczą mnie pokonywać słabości związane z potrzebą snu i zmęczeniem.

Lidzia, 13 lat

W wakacje pojadę m.in. na rekolekcje Oazy Nowej Drogi, które będą trwały 15 dni. To będzie mój pierwszy wyjazd na rekolekcje. Wiele razy już byłam na dwutygodniowych obozach wakacyjnych, nigdy na rekolekcjach. Pamiętam obóz dwa lata temu w Górach Stołowych. Któregoś dnia poszliśmy na wycieczkę na Szczeliniec Wielki. Z samego szczytu, na czeską stronę rozpościerał się widok małych wsi wkomponowanych w piękne łąki i pola ze zbożem. Do dziś pamiętam ten widok i wiele jego szczegółów. Podziwiałam piękne kolory przyrody i myślałam o Panu Bogu, który nas kocha. Myślę, że zapamiętałam ten krajobraz dlatego, że całą swoją uwagę poświęciłam właśnie Jemu. W tym roku również chcę zachwycać się wszystkim, co Pan Bóg mi da. Liczę, że poznam fajne koleżanki, że będą ciekawe oazowe zabawy i wspólna modlitwa.

Zofia, 13 lat

Oaza Dzieci Bożych działa w naszej parafii od września 2021 r. To na wspólnych spotkaniach, podczas których modlimy się, bawimy, rozmawiamy i czytamy Biblię, uczymy się odnajdywać Pana Boga we wszystkim. Już we wrześniu 2022 r. rozpoczniemy kolejny rok formacyjny. Chętne dzieci w wieku 8–12 lat serdecznie zapraszamy, by dołączyły do nas! Zainteresowanych rodziców prosimy o kontakt mailowy: **oaza.dworzak@gmail.com**.

WOJOWNICY ŚWIATŁA

Ojciec Andrzej od szczypiorku

Ojciec Andrzej był, jest i będzie legendą parafii św. Klemensa Dworzaka. Gdy byłem rok po Komunii Świętej zachęcił mnie, abym został ministrantem, którym do teraz, gdy idę na studia, nadal jestem. Jest dla mnie jak ojciec, uczył nas (ministrantów) gry w bilard, ping ponga, i wielu innych rzeczy, np. rozpalania ogniska. Interesował się każdym z nas z osobna. Nigdy nie zapomnę wycieczek rowerowych oraz obozów ministranckich, które organizował. Ojciec Andrzej: człowiek legenda, niesamowita pogoda ducha i niezapomniane wspomnienia. **Piotr Olszewski**

Ojca Andrzeja śmiało można nazwać naszym magisowym ojcem. Jak ojciec wychowywał nas, był wymagający, a kiedy było trzeba – upominał. Czynił to jednak z miłością i dobrotliwością. Zabierał nas na rowery, częstował szczypiorkiem z własnej uprawy, fundował pizzę. Za każdym razem, kiedy Ojciec do mnie dzwonił i podnosząc słuchawkę słyszałam: „Moniko, na rowery, jutro!", uśmiech pojawiał się na mojej twarzy. Ojciec Andrzej, mimo swojego wieku, zadziwia nas swoją niezwykłą sprawnością fizyczną – długie, rowerowe dystanse pokonuje prawie bez oznak zmęczenia. Jego zamiłowanie do natury, gór, wszelkiego rodzaju wypraw i wędrówek sprawia, że można śmiało powiedzieć, że wciąż żyje w nim młoda dusza harcerza. Widać to także w jego dowcipie – niezwykle charakterystycznym, ale jednocześnie w niesamowity sposób skracającym dystans pomiędzy nim a młodzieżą, z którą pracuje. Jestem bardzo wdzięczna Ojcu za te wspólnie przeżyte lata, które, dzięki jego obecności, bardzo mnie ubogaciły. **Monika Susłowicz**

Kochany Ojcze Andrzeju, dziękujemy Ci za trud i serce włożone w kształtowanie nas – magisowiczów. Za każdą rozmowę, poradę i dobre słowo. Za każdy wspólny wyjazd przepełniony Ojca wyjątkowym poczuciem humoru i radością z najmniejszych rzeczy. Jesteśmy Ojcu bardzo wdzięczni za prowadzenie nas drogą duchową i pomoc w rozeznawaniu naszego powołania. Był, jest i będzie dla nas Ojciec przewodnikiem, opiekunem i przyjacielem. Wspomnienia, które tworzyliśmy z Ojcem przez lata są dla nas bezcennym i niezapomnianym skarbem. Wierzymy, że wartości, które zasiał w nas Ojciec, wydadzą dobre owoce. Mimo czekającej nas rozłąki pragniemy z Tobą, Nauczycielu, utrzymywać stały kontakt, bo bardzo Cię cenimy. Osobiście życzę Ci wielu łask Bożych, zdrowia i błogosławieństwa, a także dużo wypoczynku na rowerze i przy uprawianiu ogródka. **Wiktoria Stańczyk**

Ojciec Pełka jest ikoniczną postacią tworzącą tę parafię. Za jego dosyć długiej kadencji wyrosło wielu ministrantów, z którymi od lat spotykał się co sobotę i prowadził ciekawe spotkania. Prowadzi też charyzmatyczne dwudziestki, na które przyjeżdżają osoby nawet spoza parafii – jego kazania nie bywają długie i drętwe, ale życiowe, ciekawe i trafiające w punkt! No i zawsze w pierwszą niedzielę miesiąca zamiast „gadania" – krótka adoracja. Młodzież zapamięta go najbardziej z Magisu. Ojciec Andrzej jako moderator tej wspólnoty jest znany i kochany przez magisowiczów w całej Polsce. Zawsze potrafi się pośmiać, pożartować, czasem trochę podogryzać, ale w tym wszystkim często przekazuje jakąś cenną lekcję. Osobiście będę miło wspominać wspólne wycieczki rowerowe. Ojciec mimo swojego nie najmłodszego wieku zabierał nas na wyprawy rowerowe, które często kończyliśmy ogniskiem z kiełbaskami. Sam nie raz zapraszał nas na „przejażdżkę" do Trzebnicy. „Takie tam 60 km…". Ojciec jest zakręcony na punkcie sportu. No i zostaje najważniejsza rzecz. Kto teraz będzie prowadził uprawę szczypiorku? Myślę, że śmiało mogę powiedzieć w imieniu magisowiczów, ministrantów, jak i fanów dwudziestek: Dziękujemy za ten piękny i wartościowy czas! Będziemy się za Ojca modlić i odwiedzimy Cię w Willi! Ja nawet wezmę rower! **Dominik Zimnicki**

Nie ma osoby, która ojca Andrzeja nie zna. Zawsze, wszędzie widoczny; przez jego ręce przewinęła się niezliczona liczba osób. Ojciec ma niesamowity dar, który sprawia, że nie można przejść obok niego obojętnie, nie zauważyć go. Swoją energią, charyzmą, dowcipem, humorem czy po prostu zwykłą rozmową przyciąga do siebie ludzi, niezależnie od tego, w jakim są wieku. Młodzież zapamięta ojca szczególnie z ministrantury oraz z Magisu. Zawsze był dla nas dostępny, oddany i wkładał serce w to, za co był odpowiedzialny. Umie pożartować, pośmiać się, porozmawiać o wszystkim, a kiedy trzeba to upomnieć. Swoje kazania podczas każdej mszy mówi w sposób, który trafia do młodych i zachęca do aktywnego brania udziału w nabożeństwie. Telefonu od niego mogłam się spodziewać o każdej porze, czy to w kwestii dogadania czegoś, zapytania, porozmawiania, co słychać. I oczywiście szczypiorku! Tak, właśnie! Niby zwykły szczypiorek – a zawsze mogłam liczyć na świeżą dostawę. Mały gest, a zapamiętam go na długi czas. Ministranci, czy też starsi magisowicze, mają to szczęście i mogą się pochwalić, że próbowali kultowej jajecznicy! Właśnie, dzięki takim małym rzeczom stworzyło się mnóstwo historii i niezapomnianych wspomnień. Energii i siły miał więcej niż niejeden młody. Ojcze Andrzeju, dziękuję Ci za współpracę! Za każdy gest, słowo, czy też uśmiech. Nie trać nigdy tej przebojowości, którą masz w sobie. Głoś nadal Słowo do ludzi, a szczególnie do młodych, którzy tego potrzebują. Pokonuj kilometry na rowerze, a w nowym miejscu stwórz nową uprawę szczypiorku. Mogę Ci zagwarantować, że odwiedzimy Cię i zrobimy kolejnego grilla! **Patrycja Bytniewska**

STATYSTYKA PARAFIALNA

CHRZTY
(kwiecień–czerwiec 2022)

Aniela Grzechnik, Piotr Januszewski, Zuzanna Jaworska, Ksawery Jaźwiński, Mateusz Kotlarz, Zoja Krawczyk, Zuzanna Obara, Helena Orczykowska, Kaja Posłuszny, Remigiusz Sarnik, Eliza Sulima, Nela Świeściak, Bruno Ulman, Laura Utrata, Mikołaj Wojniak.

ŚLUBY
(kwiecień–czerwiec 2022)

Łukasz Prasoł – Marta Herezo

POGRZEBY
(kwiecień–czerwiec 2022)

Tadeusz Falenta, Marianna Kasperek, Dorota Kijko, Władysław Kocjan, Julian Krawczyk, Teresa Liberda, Grażyna Maćkowicz-Szczęsny, Helena Małecka, Tadeusz Nieckarz, Cecylia Opolska, Edward Para, Mirosława Pastuszek, Zofia Pawełczak, Genowefa Pilśniak, Stanisława Poterałowicz, Zdzisław Smektała, Karol Somiak, Monika Strączek, Maria Stopińska, Jan Ślęk, Mieczysław Trybała, Danuta Turzyńska, Cecylia Walkowicz, Andrzej Werbiński, Sabina Ziółkowska.

POŻEGNANIA

19 kwietnia br. zmarła pani Mirosława Pastuszek. Z naszą parafia związana była od 1957 r. Najbardziej była znana jako współzałożycielka, i przez kolejnych 15 lat, koordynatorka kawiarenki parafialnej – kawiarenki, która funkcjonowała w niezmienionym kształcie nieprzerwanie do pandemii. Pani Mirosława pisała artykuły do „Głosu Pocieszenia", a przez pewien czas prowadziła kronikę parafialną. Mniej znanym jej dziełem był udział w budowie domu parafialnego i dobudowie części klasztornej oraz pomoc w pozyskiwaniu środków finansowych na ich realizację. Uczestniczyła w organizacji kursów języka niemieckiego i aktywnie współpracowała w wielu przedsięwzięciach prowadzonych w naszej parafii przez Fundację św. Jadwigi, rozwijając wrocławsko-dortmundzkie partnerstwo. Współtworzyła wspólnotę Domowego Kościoła i realizowała się w życiu prywatnym jako żona, matka, babcia.

MW i KM

8 IV DROGA KRZYŻOWA

W piątkowy wielkopostny wieczór, po dwuletniej przerwie, licznie uczestniczyliśmy w Drodze Krzyżowej ulicami naszej parafii. Zgromadziła ona bardzo wielu ludzi. Rozważania do poszczególnych stacji przygotowywały grupy i wspólnoty parafialne, w tym dzieci i młodzież. Mężczyźni nieśli duży drewniany krzyż. I choć pogoda była deszczowa, nikomu to nie przeszkadzało w skupieniu i modlitwie.

9 IV DZIEŃ CHOREGO

Tydzień przed Wielką Sobotą w naszej parafii przeżywaliśmy Dzień Chorego. Przybyło wielu chorych, niektórzy ze swoimi opiekunami, aby otrzymać sakrament namaszczenia chorych. Wcześniej wszyscy mogli też przystąpić do sakramentu pokuty.

10 IV MISTERIUM MĘKI PAŃSKIEJ

W tym roku Wielki Tydzień rozpoczęliśmy od Misterium Wielkopostnego, które przepięknie wyśpiewał zespół Clemensianum. Poprowadzili nas drogą od zwiastowania, przez mękę i śmierć – aż do zmartwychwstania. Usłyszeliśmy utwory Amadeusza Mozarta, Oli Gjeilo, Antonio Lottiego oraz Józefa Świdra. Były to pieśni tradycyjne jak: *Ogrodzie Oliwny* czy *Abun D'bashmayo* czyli *Ojcze Nasz* po aramejsku, języku Pana Jezusa. Frekwencja dopisała, słuchacze nagrodzili artystów gromkimi brawami. W czasie koncertu zebrano też ofiarę w kwocie 2970 zł, która została przeznaczona dla uchodźców z Ukrainy.

14-16 IV TRIDUUM PASCHALNE

Kolejnymi ważnymi wydarzeniami Wielkiego Tygodnia były nabożeństwa liturgiczne: rano jutrznia i wieczorna liturgia w Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielką Sobotę, Droga Krzyżowa, a także wielkosobotnie święcenie pokarmów. Po pandemicznej przerwie, ponownie bez ograniczeń, mogliśmy się spotkać na liturgii Triduum Paschalnego. Parafianie z radością skorzystali z tej możliwości, gromadząc się licznie na Mszy Wieczerzy Pańskiej, Liturgii Męki Pańskiej oraz Wieczerzy Paschalnej. Znów jako parafialna wspólnota wiernych mogliśmy w pełni uczestniczyć w najważniejszych wydarzeniach naszej wiary.

24 IV BIAŁORUŚ DLA UKRAINY

W niedzielę Miłosierdzia Bożego w naszej parafii wystąpił zespół katolicki z Białorusi *Ad Dei Gloriam* – męski tercet śpiewający a cappella. Dwóch jego członków to osoby represjonowane, mające zakaz pracy w Operze Białoruskiej. Wykonali utwory: *Maria Regina Mundi*, *Polonez*, *Dzięki Ci Panie*, *Błogosławieni*, *Ave Maria*, *Rewie ta stognie Dniepr szeroki* – pieśń symbol walki ukraińskiej oraz *Mahutny Boża* (*Boże Wszechmocny*) – pieśń uznawana za nieoficjalny hymn religijny białoruskiego ruchu narodowego. Zespół śpiewał w trakcie wszystkich Mszy św., a ok. godz. 11.30 odbył się koncert pt. Prawdziwa Białoruś dla Ukrainy.

Można było zakupić płyty zespołu. Środki zebrane w trakcie koncertu i ze sprzedaży płyt w wysokości 2091 zł przekazano na potrzeby naszych gości z Ukrainy, którzy przebywają w parafialnym domu katechetycznym.

7 V OSTATNIE SPOTKANIE SYNODALNE

7 maja odbyło się końcowe spotkanie parafialnego Synodu o Synodalności. Uczestnicy zastanawiali się, co im i parafii przyniósł synod oraz jak można kontynuować wspólną drogę. Tym razem spotkanie miało charakter agape – wspólnego świętowania i zgromadziło ponad 20 osób. Pojawiło się sporo pomysłów i nowych inicjatyw.

15 V I KOMUNIA ŚWIĘTA

Zgodnie z tradycją w trzecią niedzielę maja w naszej parafii przeżywaliśmy I Komunię Świętą. Dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 109 oraz ze Szkoły nr 82 po raz pierwszy przyjęły Ciało i Krew Pana Jezusa w postaci sakramentalnej. Z pełną uwagą przystąpiły do Stołu Pańskiego. Na koniec uroczystości podziękowały o. Proboszczowi za udzielenie Komunii św., o. Grzegorzowi Kramerowi i katechetom za przygotowanie, a także rodzicom i nauczycielom. Po Mszy św. zostały wykonane pamiątkowe zdjęcia. Aby w dalszym ciągu świętować to wielkie wydarzenie, przychodziły także na „biały tydzień". W poniedziałek i wtorek dzieci ze szkoły nr 109, a dzieci ze szkoły nr 82 w środę i czwartek. W tym czasie dzieci otrzymały obrazki oraz poświęciły pamiątki.

15 V ŚWIĘTO DOMOWEGO KOŚCIOŁA

W niedzielę odbył się w naszej parafii Regionalny Dzień Wspólnoty Domowego Kościoła (Kręgi Rodzin). Rozpoczął się Mszą św. o godz. 13.30, w czasie której niektóre małżeństwa po ukończonej formacji zostały uroczyście przyjęte do Domowego Kościoła. Po Mszy św. odbyła się półgodzinna adoracja Najświętszego Sakramentu, a potem prezentacja lokalnych wspólnot. W tym czasie dzieci otrzymały zadania plastyczne, w których z radością uczestniczyły. Ostatnim punktem było spotkanie w ogrodzie parafialnym, będące okazją do rozmów i wymiany doświadczeń.

16 V RELIKWIE ŚW. ANDRZEJA BOBOLI

W czasie Mszy św. o godz. 18.00 świętowaliśmy uroczystość św. Andrzeja Boboli, którego relikwie zostały uroczyście wprowadzone do naszej świątyni. W czasie homilii o. Proboszcz przybliżył nam osobę świętego. Otrzymane relikwie są darem od parafian pragnących zachować anonimowość. Z tej okazji parafia otrzymała także relikwiarz oraz ornat z wizerunkiem św. Andrzeja Boboli.

16 V IMIENINY OJCA WIKAREGO

W święto patrona Polski św. Andrzeja Boboli imieniny obchodził wikary o. Andrzej Niczypor. Na Mszy św. sprawowanej w jego intencji o. Proboszcz podziękował o. Andrzejowi za jego posługę i złożył życzenia. Także parafianie złożyli życzenia i ofiarowali kwiaty. Obecni odśpiewali także „Życzymy, życzymy". Sprawili tym o. Andrzejowi dużo radości.

4 VI WIGILIA ZESŁANIA DUCHA ŚW.

W wigilię Zesłania Ducha Świętego wspólnie oczekiwaliśmy na modlitwie na Jego przybycie. Rozpoczęliśmy o godz. 20.15 od uwielbienia wyrażonego w Modlitwie do Boga Ojca, aby o 20.45 rozpocząć niezwykle uroczystą liturgię Mszy św. z rozbudowaną liturgią słowa. Do przygotowania i udziału w niej zaproszono wszystkie wspólnoty. Część osób czytała Słowo Boże, śpiewała psalm, inni zanieśli do ołtarza dary. Całość uświetniła piękna muzyczna oprawa organisty pana Andrzeja Garbarka oraz zespołu Clemensianum, a także posługa Liturgicznej Służby Ołtarza. W czasie i po liturgii mogliśmy się cieszyć z otrzymanych darów Ducha Świętego.

16 VI BOŻE CIAŁO

W tym roku ponownie tradycyjnie mogliśmy obchodzić Uroczystość Bożego Ciała. Po Mszy św. procesyjnie przeszliśmy z Najświętszym Sakramentem ulicami naszej parafii, aby publicznie wyznać naszą wiarę i miłość do Pana Jezusa. Tym razem ołtarze przygotowały wspólnoty: MAGIS, Apostolstwo Modlitwy i Żywy Różaniec, Odnowa w Duchu Świętym oraz Duszpasterstwo 40+. Uroczyście przeszliśmy z feretronami, a dzieci pierwszokomunijne sypały kwiaty Panu Jezusowi. W kolejnych dniach, przez cały tydzień trwania oktawy, procesje odbywały się wokół figury Pana Jezusa..

Oprac. Ewa Droszcz

WDZIĘCZNOŚĆ

Składamy serdeczne podziękowania dla autorek za ofiarowany parafii album o Parku Grabiszyńskim. Bóg zapłać!

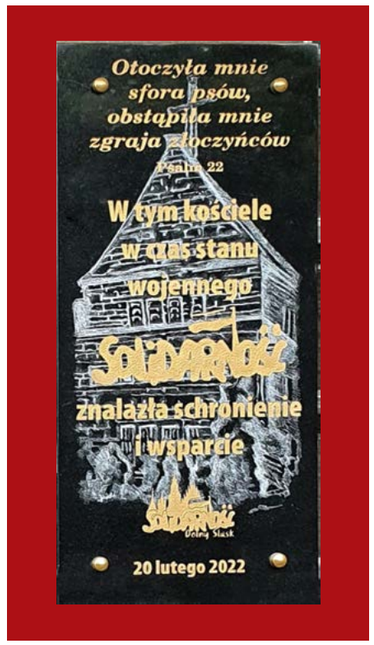

ks. Jan Twardowski

ZACZEKAJ

Kiedy się modlisz – musisz zaczekać,
wszystko ma czas swój
wiedzą prorocy
trzeba wciąż prosząc przestać się spodziewać
niewysłuchane w przyszłości dojrzewa
to niespełnione
dopiero się staje
Pan wie już wszystko nawet pośród nocy
dokąd się mrówki nadgorliwe spieszą
miłość uwierzy przyjaźń zrozumie
nie módl się skoro czekać nie umiesz